

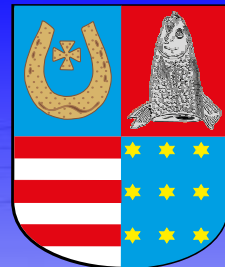
Wieści Lipnickie

Czasopismo Społeczno-Kulturalne Samorządu Gminy Lipnik

Numer 25, grudzień 2016

WYDAWNICTWO MYJAKPRESS ISSN 2081-9447

Nakład egz. 1000



Czas na Kurów



*Serdeczne życzenia wielu radosnych chwil
z okazji Świąt Bożego Narodzenia
oraz wszystkiego co najlepsze
w każdym dniu nadchodzącego Nowego Roku
mieszkańcom gminy Lipnik przekazują*

*Przewodniczący Rady Gminy
Stanisław Mazur z Radnymi*

*Wójt Gminy Lipnik
Józef Bulira*

FOTO KRONIKA GMINY LIPNIK



Wzrasta zainteresowanie uprawą winorośli w gminie.
Powstają nawet duże winnice.



Bardzo pracowity rzeźbiarz Zygmunt Niewiadomski z Leszczkowa wzbogacił swoją galerię o nową rzeźbę, którą upamiętnił tegoroczne Narodowe Święto Niepodległości

KURÓW BĘDZIE BEZPIECZNIEJSZY

Przechodząca przez Kurów droga krajowa nr 9 jest wyjątkowo niebezpieczna. Zdarzyło się tu wiele wypadków.

Mieszkańcy od dawna prosili o chodniki. Wreszcie się doczekali. Jesienią 2016 r. trwały tu intensywne prace drogowe, których wykonawcą jest firma Ekoinstal z Kunowa. W ramach likwidacji niebezpiecznych miejsc z Programu Budowy Dróg Krajowych latach 2016 - 2018 przeznaczono 12 mln zł. na budowę chodników w powiecie sandomierskim i opatowskim



Serdeczne życzenia świąteczne z wielkim podziękowaniem
wszystkim darczyńcom, którzy wpłatami na konto
Caritasu wspierają zakup protezy dla mnie

*Danuta Staszewska
z domu Stawiarz ze Słabuszewic*



Gminna Kronika

NOWE INWESTYCJE DROGOWE

W miesiącach wakacyjnych w gminie Lipnik przybyło 1,65 km nowych dróg asfaltowych, a 1,45 km zostało przebudowanych wraz z podniesieniem parametrów technicznych tych dróg. W miejscowości Ublinek na odcinku 700 mb i szerokości 3,5 m został położony nowy asfalt na drodze gminnej nr 337020 T Ublinek - Kaczyce. Koszt tej inwestycji wyniósł 113 845 zł. na to zadanie gmina otrzymała dotację w wysokości 91 076 zł.

W Studziankach został zabezpieczony wąwóz lessowy na odcinku 940 i szerokości 2,5 m na drodze gminnej nr 337007 T Męcennice Kolonia – Studzianki poprzez położenie nowej nawierzchni asfaltowej i zabezpieczeniu skarp przed obsuwaniem i podmywaniem krawężnikami drogowymi położonymi na płask. Koszt tej inwestycji wyniósł 236 612 zł na to zadanie gmina otrzymała dotację w wysokości 189 289 zł Natomiast w Sternalicach na drodze gminnej nr 337040 T Sternalice – Krobielice na odcinku

1400 mb na spękanym i zniszczonym asfalcie została położona nowa warstwa asfaltu, wyczyszczono rowy przydrożne oraz zabezpieczono pobocza poprzez ich powierzchniowe skropienie. Wartość tego zadania wyniosła 235 541,59 zł a kwota otrzymanej dotacji 188 433 zł. Dotacja na w/w zadania w łącznej wysokości 468 798 zł pochodziła z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji w ramach usuwania skutków klęsk żywiołowych. Pozostała kwota 117 201 zł pochodziła z budżetu Gminy Lipnik



12 grudnia w Ublinku i Międzygórze nastąpił odbiór wyremontowanych dróg gminnych



W ramach kolejnych umów dotacyjnych na usuwanie skutków klęsk żywiołowych na przełomie listopada i grudnia zostały wykonane następujące drogi gminne

Przebudowa drogi gminnej nr 337002T Kleczanów - Międzygórze na odcinku 795mb, w m. Międzygórze o szerokości 3,5 m wraz z utwardzonymi poboczami. Koszt zadania wyniósł 222 767,21 zł. dotacja na w/w zadanie pochodzi z MSWiA w kwocie 158 448,00 zł Środki własne 64.279,21 zł.

Przebudowa drogi gminnej nr 337019T Grocholice - Ublinek na odcinku 1560 mb w m. Ublinek szerokości 4 mb wraz z utwardzonymi poboczami. Koszt zadania 322 397,46 zł. dotacja na w/w zadanie pochodzi z MSWiA w kwocie 254 712,00 zł. a środki własne to kwota 67 685,46 zł.

Remont drogi gminnej nr 337026T Małżyn - Łownica na odcinku 1450mb szerokości 3 mb. Ogólny koszt 337 270,11 zł., dotacja 269 816,00 zł., środki własne 67 454,11 zł.

Łącznie zostało wykonane 3,8 km dróg asfaltowych. Koszt w/w inwestycji to kwota 882 395 zł. z czego dofinansowanie z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji wyniosło 683 612 zł.

Pozostała kwota została zabezpieczona w budżecie Gminy Lipnik.

W miejscowości Usarzów został wykonany 600 m. odcinek drogi dojazdowej do gruntów rolnych. Koszt wykonania tego odcinka drogi wynosi 92 tys. zł. a dotacja w wysokości 20 tys. zł. pochodzi z Urzędu Marszałkowskiego.



NARODOWE ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI

Tym razem w przeddzień Narodowego Święta Niepodległości w Lipniku i we Włostowie odbyły się uroczyste spotkania. O godzinie 10⁰⁰ w hali sportowej Zespołu Szkół we Włostowie dyrektorka tej placówki, nauczyciele i uczniowie oraz goście zaproszeni wzięli udział w specjalnej akademii w oprawie ceremoniału szkolnego. Spotkanie prowadziła dyrektorka ZS Małgorzata Krakowiak. Uroczystości rozpoczęły się od wprowadzenia pocztu sztandarowego i zaśpiewania hymnu narodowego.

Następnie dyrektorka M. Krakowiak wprowadziła swoim słownym wystąpieniem w atmosferę tego święta. Z kolei wójt gminy Józef Bulira przypomniał genezę uzyskania niepodległości w 1918 r., a także przypomniał wątki regionalne historycznych wydarzeń. W dalszej części akademii zebrani mogli w artystycznej formie przeżyć polską drogę do niepodległości. Uczniowie szkoły przedstawili ten temat za pośrednictwem utworów literackich i muzycznych. Nieco inny przebieg miały uroczystości w Lipniku, gdzie realizowane były w dwóch częściach. Pierwsza, zgodnie z lokalną już tradycją odbyła się na Placu Niepodległości przed Pomnikiem Czynu

Niepodległościowego, a druga w hali sportowej miejscowego Zespołu Szkół im. prof. Józefa Mikułowskiego - Pomorskiego. Uroczystość lipnicka miała charakter oficjalnych obchodów Narodowego Święta Niepodległości w gminie Lipnik. Wzięła w nim udział szeroka reprezentacja społeczności lokalnej, m.in. Rady Gminy, Urzędu Gminy, jednostek Ochotniczej Straży Pożarnej, placówek oświatowych i kultury, duchowieństwa. A wszystko w oprawie ceremoniału patriotycznego. Uroczystość prowadziła dyrektorka szkoły Małgorzata Utnik - Oleksiak. Ksiądz wikariusz odmówił modlitwę za poległych w walce o niepodległość, a następnie delegacje różnych grup

społecznych złożyły wiązanki kwiatów u stóp monumentu przedstawiającego pułkownika Antoniego Jabłońskiego, o którym mówił na wstępie w swoim wystąpieniu wójt gminy Józef Bulira. Wspominał też o roli Józefa Piłsudskiego w odzyskaniu przez Polskę niepodległości w listopadzie 1918 r. Dalsza część lipnickich uroczystości w oprawie ceremoniału szkolnego - odbywała się w hali sportowej szkoły. Na początek wszyscy odśpiewali hymn narodowy, a następnie szkolny. Następnie uczniowie przedstawili patriotyczny program słowno - muzyczny poświęcony tematyce niepodległościowej.

Tekst i foto J. Myjak

WŁOSTÓW





LIPNIK





ZAKOŃCZENIE PROJEKTU

W remizie Ochotniczej Straży Pożarnej w Leszczkowie 12 listopada 2016 r. Stowarzyszenie Razem dla Leszczkowa oraz miejscowa młodzież przygotowali uroczyste zakończenie projektu „Młodzież w działaniu”. Realizowany był w ramach programu „Działaj lokalnie XI”.

A podpisują się pod nim Akademia Rozwoju Filantropii w Polsce oraz Polsko - Amerykańska Fundacja Wolności. Tym razem młodzież tej wsi z pomocą starszych zajęła się cmentarzem z I wojny światowej, który zlokalizowany jest przy dwóch drogach opodal remizy OSP, na pograniczu starego i nowego Leszczkowa. W czasie realizowania projektu poprawione zo-

stało ogrodzenie, zrekultywowano powierzchnię, posadzono trwałą roślinność ozdobną a także postawiono tablicę informacyjną o tym historycznym miejscu, w pobliżu którego rozegrała się krwawa bitwa rosyjsko - austriacka jesienią 1914 r. W obu armiach służyli i ginęli Polacy. W czasie podsumowania projektu młodzież

zaprezentowała krótką projekcję multimedialną, z której zebrani uczestnicy imprezy zapoznali się z założeniami projektu i pokazali co zrobili. Pokazano też inne działania młodzieży, a także kilkanaście starych zdjęć Leszczkowa. Na zakończenie odbyła się degustacja kulinarna z dominującym udziałem gęsiny. Dania powstały podczas warsztatów kulinarnych, które były częścią tego projektu. W imprezie wzięło udział około 50 miejscowych i zaproszonych gości, m.in. radnych Rady Gminy w Lipniku. A odbyły się w ramach obchodów Narodowego Święta Niepodległości w gminie Lipnik.

J. M.



DZIEŃ MISIA W PRZEDSZKOLU OAZA

Podobno co trzeci dorosły zasypia do niego przytulony. Pomagają małym pacjentom i dorosłym kontaktować się z najmłodszymi. Duże lub małe, białe lub kolorowe, całkiem nowe albo zniszczone - pluszowe misie zawsze są pełne uroku.

25. listopada kolejny raz obchodziliśmy Światowy Dzień Pluszowego Misia. Dzieci z Niepublicznego Przedszkola OAZA we Włostowie przyniosły do przedszkola swoje ukochane maskotki. Wśród nich większość stanowiły niegroźne niedźwiadki. Przedszkolaki chętnie opowiadały o swoich pluszakach, kształcąc w ten sposób mowę. Licząc misie, ćwiczyliśmy przeliczanie. Podczas zajęć umuzykalniających tańczyliśmy z misiami, kształtując motorykę, poczucie piękna i rytmu. Śpiewanie kołysanek ulubieńcom było wspólnym ćwiczeniem narządów artykulacyjnych. Wreszcie dzieci pozwoliły misiom



odpocząć, a same kolorowały rysunki pluszowych przyjaciół w książeczkach - kolorowankach i kartach pracy, doskonaląc w ten sposób sprawność dłoni i koordynację wzrokowo - ruchową. Cały dzień dzieci przerywały zabawy aby zająć się swoimi misiami, niektóre pobyt swojego przyjaciela uczyniły centralnym punktem zabaw całodziennych. Pluszowego misia powinno mieć każde dziecko. Dzięki niemu nie tylko przekazujemy najmłodszemu pokoleniu wspaniałą tradycję zabawy pluszowym niedźwiadkiem, ale

także wdrażamy postawy odpowiedzialności za przyjaciela, troskliwości, zapewniamy poczucie bezpieczeństwa i sprawstwa. Misie - zabawki towarzyszą dzieciom na całym świecie, w domach, centrach edukacji oraz tam mogą przywrócić dziecku chwilowo zachwiane poczucie bezpieczeństwa - w szpitalach, gabinetach lekarskich, na posterunkach policji. Naszym obowiązkiem, jako dorosłych, jest uświadamianie dziecku, jak wspaniałą zabawką dla nas był, a dla niego będzie miętutki przyjaciel. Kto raz pokocha pluszowego niedźwiadka, nie przestanie go dobrze wspominać i uświadomi jego wspaniałość kolejnemu pokoleniu. W Niepublicznym Przedszkolu OAZA zapoczątkowaliśmy zbórkę misiów, które prześlemy przedstawicielom policji. Zachęcamy do przynoszenia pluszowych zabawek, którymi dzieci się nie bawią i leżą samotnie czekając na towarzysza zabaw. Każdy nieuszkodzony i czysty miś może stać się bohaterem i przywrócić uśmiech na twarzy i poczucie bezpieczeństwa dziecka uczestniczącego np. w wypadku. Pozwólmy naszym domowym pluszakom uczestniczyć w szlachetnych i subtelnych sytuacjach przywracania wiary dzieci, w to, że wszystko będzie dobrze.

ŚLADAMI BŁOGOSŁAWIONEGO WINCENTEGO W PARAFII WŁOSTÓW

Parafia Włostów należy do najstarszych parafii Ziemi Sandomierskiej i posiada bogate tradycje religijne, kulturalne i społeczne. Na jej terenie istnieje do chwili obecnej średniowieczna zabytkowa świątynia, a lokalna społeczność szczeni się miejscem urodzenia bł. Wincentego Kadłubka.

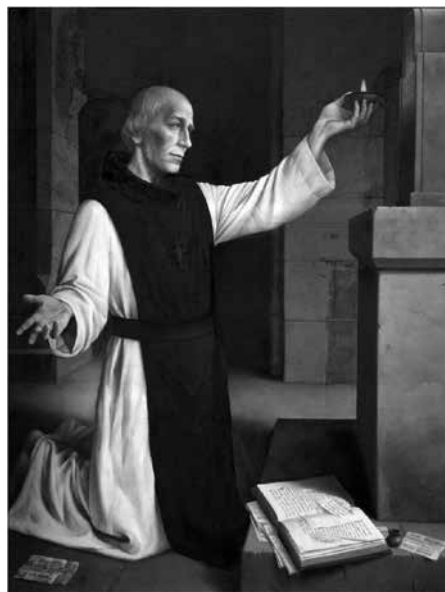
Pierwsze wzmianki potwierdzające kult Mistra Wincentego dotyczą okresu zatwierdzenia kultu (1764 r.). Otóż wiemy, że w parafii Włostów istniał ołtarz poświęcony Wincentemu za probostwa Antoniego Rozenwalda (1739-1764). Prawdopodobnie największe starania o rozwój kultu bł. Wincentego w parafii położył ksiądz Wincenty Jaworski.

Z jego inicjatywy w 1840 roku malarz Jan Rybkowski ozdobił kaplicę św. Wojciecha obrazem Kadłubka. Błogosławiony przedstawiony został jako zakonnik klęczący przed krzyżem i otrzymujący z rąk św. Bernarda różę. W górnej części ołtarza bł. Wincentego widniała łacińska inskrypcja: *Oto kapłan wielki, który za dni swoich spodobał się Bogu i został znaleziony sprawiedliwym.*

Gdy w 1845 roku (11-12 X) odbywało się przeniesienie do katedry sandomierskiej części relikwii Wincentego, jednym z miejsc oddania im czci był kościół włostowski. W opisie tych wydarzeń czytamy: *Sprowadzone relikwie błogosławionego Wincentego z klasztoru jędrzejowskiego, z diecezji kielecko-krakowskiej, naprzód złożone były w kościele włostowskim, o mil 3 od Sandomierza odległym, w którym - jak podanie niesie miał być ochrzczony Wincenty, urodził się on, bowiem we wsi Karwów, do parafii Włostów należącej. W dniu 11 X 1845 relikwie te niesione były z kościoła włostowskiego do Sandomierza przez miejscowego proboszcza ks. Wincentego Jaworskiego w towarzystwie kilku duchownych, tudzież licznego zebrania ludu z okolicy. O godzinie trzeciej po południu stanęła procesja w Sandomierzu w kościele oo. Reformatów, na przybycie, której Jaśnie Wielmożny biskup Goldman z całym gronem prałatów, kanoników i licznego duchowieństwa oczekiwał. Ks. Jaworski, proboszcz, włostowski i kanonik, oddając szczerą i świętego męża, miał w tej mierze pierwszą przemowę do zebranego ludu, po czym nastąpiło nabożeństwo wieczorne, a następnie uroczysta procesja z kościoła oo. reformatów do kościoła katedralnego.*

Na uwagę zasługują listy jakie kierował kolejny proboszcz włostowski Roman Cieszkowski, do biskupa san-

domierskiego Antoniego Ksawerego Sotkiewicza (1883-1901), które w sposób bezpośredni dotyczą kultu bł. Wincentego w omawianej parafii. Obydwa listy tj. z 19 kwietnia 1898 oraz z 5 września 1899 roku są wyrazem starań administratora parafii o przywrócenie odpustu ku czci bł. Wincentego Kadłubka. Warto przytoczyć ważniejsze fragmenty:



Błogosławiony Wincenty Kadłubek zapalający wieczną lampę; Maciej Bernhard, Kraków-Nowa Huta

1) Motywy, które skłoniły mnie do wniesienia tych próśb i które dostrzegłem po starannym badaniu to: szczególna nabożność ludu ku błogosławionemu Wincentemu jak również ufność ku błogosławionemu Wincentemu, którego opieki w różnych niebezpieczeństwach życia parafianie moi doświadczali.(...) A zatem po dojrzałym nad tym namyśle pokornie proszę by Jego Ekscelencja Ksiądz Biskup ku większej chwale Boga, czci błogosławionego Wincentego Kadłubka i pożytkowi dusz, łaskawie raczył się zgodzić i zarządziłby w parafii Włostów miejscu narodzenia tego świętego ustanowiona zo-

stała uroczystość Błogosławionego Wincentego Kadłubka wyróżnionego znaku Królestwa Polskiego i Diecezji Sandomierskiej patrona. Włostów, 19 kwietnia 1898 r.

2) Gdym rozpytywałem pewnych parafian podeszłego wieku o owo ustanowienie święta na pamiątkę, którego został namalowany obraz, odpowiedzieli, że pamiętają słynne przeniesienie świętych relikwii świętego Wincentego Kadłubka z Jędrzejowa przez wieś Włostów do Katedry Sandomierskiej, po dokonaniu, czego Wincenty Jaworski wprowadził w kościele włostowskim na cześć Błogosławionego Wincentego Kadłubka święto uroczyste, na którą tą uroczystość zjeżdżali się chętnie liczni kapłani z pobliskich parafii - tym bardziej, że w ten sam dzień Wincenty Jaworski swoje urodziny okazał świętował. Włostów, 5 września 1899 r.

Nowym ożywieniem kultu bł. Wincentego stała się rocznica 700-lecia jego śmierci w 1923 roku. Wigilię uroczystości jubileuszowych w parafii Włostów opisuje w książce pt. *Trzej kronikarze eseista Paweł Jasienica*: *Było to w roku 1923, jesienią, (...) w kierunku wioski Karwów walił od strony Opatowa wielotysięczny tłum. Sunął ławą, frontem szerokim na kilometry i wyrównanym, bo nikt nie wyprzedzał idącego na czele duchowieństwa. Białe komize księży świeciły wzdłuż całej linii łańcuchem, który na tle zbitej ciżby ludzkiej wydawał się rzadki łagodny wiatr rozdymał chorągwie kościelne. Dzień był szary, bez słońca, lecz i bez deszczu. My trzej, uczniowie 4 klasy gimnazjum im. Bartosza Głowackiego w Opatowie rwaliśmy przodem, na nic nie zważając. Któż widział tracić okazję podziwiania takiego pospolitego ruszenia! Dopiero stamtąd można było - przystanąwszy - patrzeć, jak ciemne mrowie pochłania pagórkę, spływa w*

wądoły, czyni sam horyzont ruchliwym. Pierwsi dopadliśmy Karwowa, potoczku, który tam ciecze w dolinie między drzewami. Mało świadom tradycji miejscowych ze zdumieniem obserwowałem pielgrzymów, napełniających wodą flaszkę, myjących twarze, a zwłaszcza oczy. Według starego wierzenia strumyk ów posiada cudowne właściwości lecznicze w chorobach wzroku. Staraniem ks. biskupa Mariana Józefa Ryxa (1910-1930) w 1924 roku sprowadzono do parafii Włostów z Jędrzejowa relikwie bł. Wincentego Kadłubka.

Na terenie parafii Włostów znajduje się wiele świadectw kultu Wincentego Kadłubka. Są nimi pomniki oraz kaplica ufundowane ku czci błogosławionego. Na granicy administracyjnej gmin: Lipnik i Opatów (w Okalinie) wśród otwartych pól znajduje się przydrożny pomnik Mistrza Wincen- tego ufundowany w 1909 roku przez Michała Karskiego. Na kamiennym sześciobocznym trzonie ustawiono naturalnej wielkości postać Kadłubka w biskupich szatach pontyfikalnych z żelazną laską w prawej dłoni oraz z księgą w lewej ręce. Na pomniku widnieje inskrypcja: *Na cześć bł. Wincen- tego Kadłubka, urodzonego w parafii Włostów w 1161 r. Wielkiemu mężowi, biskupowi, zakonnikowi w roku 1909 Michał Karski postawił. Tylko ten*

wielkim być może, kto pokornym być umie.

W centralnej części wsi Karwów, niedaleko prawego dopływu Opatówki znajduje się pomnik, wzniesiony w 1919 roku, jako wotum kultu mieszkańców parafii. Pomnik wzniesiony na ciosowym cokole przedstawia błogosławionego jako zakonnika z krzyżem i z kroniką. Znajduje się na nim następujący napis:

Dla Uczczenia Pamięci Błogosławionego

Wincentego Kadłubka urodzonego w tej wsi wystawili

Jan i Marianna Sidorowie. 1919.

W dolinie jednego z dopływów Opatówki na skraju jeszcze zachowanego skupiska leśnego, w otoczeniu uprawnych pól znajduje się polana. W tak malowniczym położeniu można zauważyć miejsce kultu, źródło bł. Wincentego. Staraniem ks. proboszcza Jerzego Siary wybudowano obok źródła kaplicę błogosławionego. Dnia 7 X 1995 roku ks. bp dr Marian Zimałek poświęcił kaplicę. Na niej można odczytać dwie pamiątkowe tablice.

Woda tryskająca ze źródła od dawna ma opinię uzdrawiającej. Warto również przytoczyć historyczny opis źródła autorstwa Kajetana Szymkiewicza: *Starali się ci prostaczkowie o wzniesienie kaplicy jeszcze przed laty 30 [II połowa XIX w.], lecz ówczesny*

właściciel Karwowa Bobrownicki, jako luter, sprzeciwił się tym wzniesłym zamiarom i nie pozwolił na odstąpienie ani jednej piędzi ziemi. Nie mogąc urzeczywistnić swych pragnień, właścianie postawili tylko na tę pamiątkę na gruntach swoich krzyż kamienny, dotąd świadczący o ich ofierze i pobożności. Oprócz szczątków dworu karwowskiego, wciąż wielką otaczają mieszkańcy tak zwany stok Błogosławionego Wincentego. Stok ten znajduje się o jakieś trzy stają od dworu, woda tego źródła zawsze obfita, nigdy nie wysycha. Dawniej otaczał go piękny las – dziś wycięty, pozostało tylko parę drzew, które uchwałą włościąńską w roku 1884 przy parcelacji majątku zastrzeżono, by dla ochrony i pamiątki tego miejsca pozostały nie- tknięte. Do stoku tego przywiązana tradycja, że Błogosławiony Wincenty często tu w dzieciństwie przepędzał czas na modlitwie i że to było ulubione miejsce jego odpoczynku – dlatego też nosi ten stok nazwę stoku Błogosławionego Wincentego. Źródło to, a raczej wodę, mieszkańcy uważają za cudowną szczególnie w chorobach oczu. Warto też, przytoczyć opis źródła pióra ks. Jana Wiśniewskiego: *Chyba więcej lud interesuje się źródłami, przy których miał się modlić bł. Wincenty. Jedno znajduje się obok wielkiej skały w zaroślach, drugie wśród łąk, otoczone drzewami olszyny. Na jednej olszynie ręką samouka wyrobiona z drzewa mikroskopijna kapliczka. Lud twierdzi, że widywano tu błogosławionego Wincentego w stroju biskupim, z pastorałem w ręku.*

Obecnie każdego roku, w drugą sobotę, niedzielę i poniedziałek października obchodzi się uroczystości odpustowe ku czci bł. Wincentego. Odpust poprzedzony dziewięciodniową nowenną do błogosławionego, rozpoczyna się przyprowadzeniem z kaplicy cmentarnej do kościoła figury bł. Wincentego, która ustanowiona jest na przygotowanym tronie, gdzie wśród kwiatów umieszczone są relikwie. Przez cały okres nowenny i odpustu relikwie bł. Wincentego podawane są do ucałowania wiernym. W sobotę odbywa się uroczysta procesja z kościoła włostowskiego do Karwo- wa.



Pomnik bł. Wincentego na Okalinie w parafii Włostów ufundowany przez Michała Karskiego w 1909 roku



Ekstaza Wincentego Kadłubka; Adrian Głębocki (1833-1905), bazylika katedralna pw. Narodzenia NMP w Sandomierzu

KURÓW

Blok materiałów napisany i opracowany przez Józefa Myjaka

PREZENTUJEMY WIOSKI GMINY LIPNIK



O PRZESZŁOŚCI WSI

Położona przy szosie Warszawa-Rzeszów wieś o średnio-wiecznej metryce. W XIII w. przez Kurów (od Zdanowa w kierunku Włostowa) prowadził ważny dla średniowiecznego handlu trakt królewski. Nazwa dzierżawcza Kurów wywodzi się od nazwy osobowej Kur. W Polsce jest kilkanaście miejscowości o tej nazwie. W staropolskich czasach wieś często zmieniała właścicieli. W XVI w. należała do Malickich z Malic.

W XIX w. Kurów początkowo był własnością Ledóchowskich, od których dobra klimontowskie (do których również należała ta wieś) nabył Stanisław Karski. Odtąd folwark Kurów wchodził w skład dużych dóbr ziemskich włostowsko-kurowskich należących do tej rodziny do reformy rolnej 1944 r. Miał prawie 530 ha powierzchni. Najwięcej na jego żyznych glebach uprawiano pszenicy i buraków cukrowych, których areał zwiększył się szczególnie w okresie międzywojennym. Do przewożenia surowca do cukrowni we Włostowie wykorzystywana była 7. kilometrowa wąskotorowa kolejka, która również przechodziła przez Kurów i tu była jedna ze stacji towarowych (do dziś zachował się charakterystyczny budynek z cegły).

Stanisław Karski podzielił spory już majątek między dwóch synów: Włodzimierza i Michała. Kurów z przyległościami dostał Michał, który dokupił w 1901 r. Ossolin. Włodzimierz zaś został właścicielem dóbr klimontowskich z siedzibą w Górkach Klimontowskich.

Po wprowadzeniu reformy rolnej w Kurowie na bazie majątku Karskich powstała w 1949 r. spółdzielnia produkcyjna, która produkowała m.in. materiał zarodkowy. Specjalizowała się bowiem w produkcji zwierzęcej. Miała bardzo wysoką obsadę: 120 krów na 100 ha użytków rolnych. W powiecie sandomierskim średnia wówczas wynosiła 53 sztuki na 100 ha. Kurowska spółdzielnia należała do najlepszych w województwie kieleckim i następnie była tu siedzibie zlokalizowana została siedziba Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa. Gospodarstwo Administracyjno-Handlowe w Kurowie. Obecnie biura ANR (Agencji Nieruchomości Rolnych przeniosła się do Opatowa). Następnie jej majątek przejął Igłopol.

Współczesny Kurów to jedna z największych wsi gminy Lipnik. Zajmuje powierzchnię 495,7 ha. w 104 domach mieszka ok. 434 ludzi (koniec 1999 r.). W latach międzywojennych Kurów wieś zamieszkiwało 288 osób (w 1928 r.) a Kurów folwark 202 osoby. W dzisiejszym Kurowie niewiele zachowało się zabytkowych obiektów. Nie istnieje już dwór Karskich. Obecność tu tej rodziny utrwała kamienny krzyż przydrożny ufundowany przez Julię z Górskich i Michała Karskich. Oraz przydrożna figura Matki Boskiej Niepokalanej poczęcia. Przy głównej szosie - naprzeciw drogi dworskiej - ustawiony jest też kamienny krzyż ze wstrząsającym napisem przypominającym tragedię wojenną.

Inskrypcja na cokole pomnika głosi, że 17 sierpnia 1944 r. w tym miejscu zginęła od bomby niemieckiej rodzina Wawrzekiewiczów: matka Weronika z trojgiem małych dzieci: Władysławą, Weroniką i Zbigniewem. Fundatorem

pomnika był mąż i ojciec tej rodziny. Natomiast przy drodze Kurów - Zachojnie stoi krzyż na zbiorowej mogile żołnierzy poległych w tych stronach podczas walk w czasie I wojny światowej.

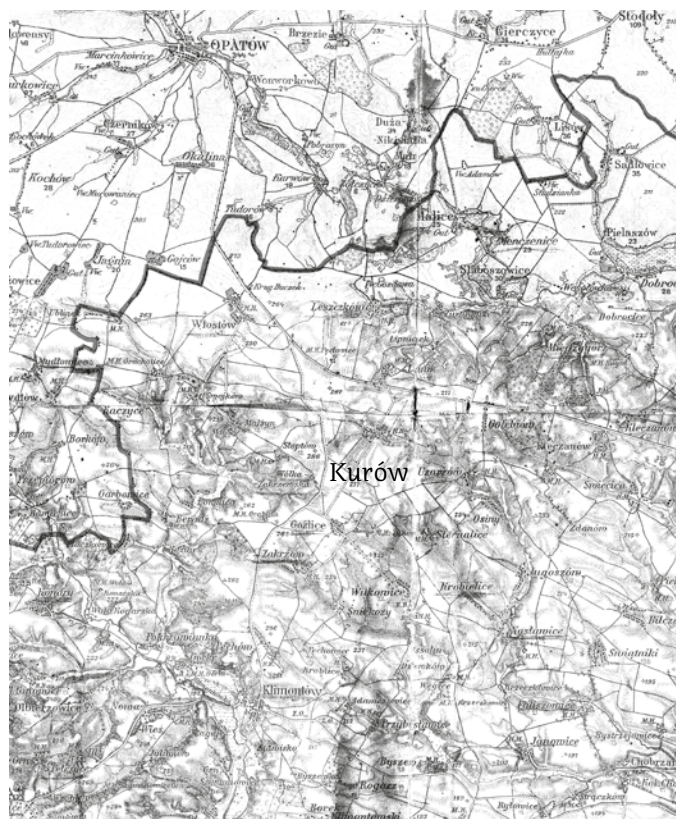
DEMOGRAFIA

Na koniec 2016 r. Urząd Stanu Cywilnego w Lipniku odnotował w Kurowie 417 zameldowanych mieszkańców. W tym było 214 kobiet. Analizując stan liczbowy mieszkańców tej wsi za ostatnie 20 lat należy stwierdzić, że sytuacja demograficzna Kurowa jest w tym okresie raczej stabilna. 20 lat temu mieszkało w tej wsi 411 osób. Oczywiście w minionym czasie liczba mieszkańców ulegała wahaniom.

Na początku ubiegłego roku w Kurowie zameldowanych było 420 osób, w 2010 o 10 więcej, czyli 430, w 2009 zameldowanych było aż 442 osoby. Natomiast w 2006 było tylko 417. W 1998 r. wieś liczyła 427 osób.

A jak przedstawiała się populacja mieszkańców Kurowa w dawnych czasach. W 1823 r. mieszkało 169 osób. W poł wieku później liczba mieszkańców wzrosła do 275. W latach 20. XX wieku wg. spisu z 1921 r. liczba mieszkańców tej wsi wzrosła do 490. Po koniec międzywojnia przekroczyła 500 osób. W samym folwarku, w czworakach i innych domach dworskich mieszkało ponad 200 osób.

J. M.





PREZENTUJEMY WIOSKI
GMINY LIPNIK

KURÓW

W CZASACH KARSKICH

W XIX wieku bogacący się w Ziemi Sandomierskiej ród Karskich rozszerzał swój stan posiadania drogą kupna nowych włości, szczególnie dużych folwarków. 12. lutego 1846 r. za sumę 183 tysięcy złotych Michał Karski właściciel dóbr włostowski nabył od Leopolda i Maurycego Byszewskich majątek Kurów.

Który zapewne wcześniej mieli Ledóchowscy Sąsiadował on z dobrami Karskich z jednej strony i z drugiej z Goźlicami należącymi do Ledóchowskich. Michał Karski zmarł bezpomyślnie w kilka lat później i majątek zgodnie z jego testamentem przeszedł w 1853 roku w posiadanie bratanka tegoż Stanisława Karskiego (1838 - 1890). Po nim Kurów (wraz z resztą rozległych majątków tej najbogatszej już w Sandomierskim rodzinie ziemiańskiej w tym czasie) przejął syn Michał Karski (1863 - 1928), który mądrym gospodarowaniem doprowadził włości włostowskie do ekonomicznej potęgi. Nie tylko bowiem zajmował się prostą produkcją rolną, jak większość ziemian sandomierskich w tym czasie, ale postawił na chów zwierząt i przetwórstwo rolne. Dodatkowo w 1901 r. dokupił folwark Ossolin, ongiś bogate gniazdo rodowe Ossolińskich, jednego z najzamożniejszych rodów w Polsce. magnackiego w. Na progu XX wieku były już w Ossolinie tylko ruiny wspaniałego pałacu zmienionego na gorzelnię, która Karskim przynosiła niezłe zyski. Między Włostowem a Ossolinem powstała specjalna droga, wiodąca m.in. brzegiem Kurowa i Goźlic, którą właściciel dóbr przemieszczał się konnym pojazdem. Przy tej drodze, dzisiaj już słabo czytelnej i służącej do dojazdu do pól, w 1854 Juliusz hrabia Ledóchowski postawił kamienną figurę - monumentalny krzyż, który zachował się do dzisiaj. W czasach rządów Michała Karskiego folwark kurowski należał do najmocniejszych we włostowskich dobrach Karskich. Był też największy obszarowo. Zajmował obszar ponad 520 hektarów i to znakomitej gleby I i II klasy. Rozbudowane zostały budynki gospodarcze. Powstała też reprezentacyjna siedziba administratora folwarku.

W 1926 r. syn Michała Karskiego Szymon Karski (1901 - 1974) nabył na licytacji dobra Włostów, a w 1930 r. dobra Kurów, Ossolin, Kolonia Klin i osadę Kamieniół Ossoliński nabyli po połowie Szymon oraz Zofia Janina z Karskich hrabina Mycielska. W rok później siostra Szymona sprzedała swoją część majątku po ojcu (w tym również połowę Kurowa) Elżbiecie Karskiej, żonie brata Szymona. Takie zabiegi prawne stosowano powszechnie wśród ziemiaństwa w okresie międzywojennym. Były one po prostu korzystne dla spadkobierców.

Elżbieta i Szymon byli już ostatnią generacją Karskich gospodarujących w dobrach włostowskich, w tym również w Kurowie. Z Włostowa rodzina ta została wyrzucona przez niemieckich okupantów już w 1942 r. za kontakty z ruchem oporu Karscy przenieśli się wtedy do Kurowa i zamieszkali w domku na terenie dworskim. Byli tu do końca lipca 1944 roku, kiedy musieli uciekać przed Armią Czerwoną. W 1946 r. rozległy majątek Karskich przejął Skarb Państwa. W skład dóbr

włostowskich wchodziły pod koniec międzywojnia folwarki we: Włostowie, Pęcławicach, Swojkowie, Ossolinie, Tudorowie, Sternalicach, Klinie, Buczku i Kurowie.

Były majątek Karskich w Kurowie przechodził w powojennych czasach typowe dla socjalistycznej rzeczywistości koleje losu, aż w ostatnich latach historia zatoczyła i zamknęła - choć do końca niezbyt precyzyjnie - częściowo kurowski majątek ma obecnie szanse wrócić do prawowitych właścicieli, czyli do rodziny Karskich.

J. Myjak

WOJNA W KUROWIE



Juliusz Karski w szkicu „Dwór polski w województwie kieleckim w czasie okupacji niemieckiej i w pierwszych dniach po wyzwoleniu” zamieszczonym w książce „Dwór Polski. Zjawisko Historyczne i Kulturowe” Kraków 2006 r. - tak opisał exodus swojej rodziny z Włostowa.

„...Nasza rodzina wyrzucona w kwietniu 1942 r. z Włostowa, pow. Sandomierz, zajętego na Liegenschaft, ale mieszkająca w dawnym własnym folwarku w Kurowie gm. Lipnik, została w połowie lipca 1944 r. ostrzeżona przez wywiad AK, że znajduję się na czele sporządzonej przez „Brzozę” z GL (nazwisko Byk) listy osób do oddania w ręce NKWD po wyzwoleniu terenu przez Armię Radziecką z rąk okupanta. Osobiście powiadomił nas o tym podpułkownik Antoni Żółkiewski (potomek hetmana), pseudonim „Lin”, z ramienia AK inspektor rejonu sandomiersko-opatowskiego.

Muszą państwo jak najszybciej wyjechać do miasta oświadczył ojcu, ale nie do Kielc, bo tam państwa nazbyt dobrze znają tylko do Warszawy. Do Warszawy odpowiedział ojciec. Trzy tygodnie wstecz z panią Jagińską z Gołszyc wiozłem półciężarówkę broni na powstanie. Powstanie potrwa trzy do sześciu dni, a potem jakoś się ukryjecie odpowiedział „Lin”. W związku z tym wyjechaliliśmy całą rodziną do Warszawy...”



KURÓW

PREZENTUJEMY WIOSKI GMINY LIPNIK



BOMBARDOWANIE W OGRODZIE KARSKICH RELACJA BOLESŁAWA PATERA

Urodzony w 1926 r. w Kurowie

Pierwsi czerwonoarmiści pojawili się w Kurowie po południu w pierwszą niedzielę sierpnia 1944 r. Szli pojedynczo drogą na Gozdawę, ale we Włostowie stali Niemcy i ostrzeliwali wchodzące do wsi oddziały wroga. Ruscy zatrzymali się we wsi, ale we dworze kurowskim u Karskich w oborach schowało się trzech żołnierzy niemieckich, którzy chyba dawali swoim we Włostowie jakieś sygnały, stamtąd bowiem niemiecka artyleria ostrzeliwała Kurow.



W ogrodzie dworskim, pod drzewami owocowymi, Ruscy urządzili sobie obóz wojskowy. Kwaterowało tu sporo ludzi. Gotowali na kuchniach polowych, prali mundury, odpoczywali. Dobrze im tu było, ale po tygodniu nad wsią pojawiły się samoloty, które nadleciały nad dworski ogród. Ruscy myśleli z początku, że to ich samoloty i nawet nie kryli się pod gałęziami drzew. Chodzili po trawie zrelaksowani, rozluźnieni, niektórzy porozbierani do spodenek.

Wkrótce się przekonali, że niemieccy lotnicy zgotowali im prawdziwe piekło. Bomby padały gęsto między drzewami. Niszczyły sprzęt, kociołki, polowe kuchnie, i przede wszystkim rozrywały ludzi, których fragmenty ciał zawieszały się na drzewach owocowych. Bombardowanie spowodowało śmierć co najmniej 30 żołnierzy. Zginęli też cywilni mieszkańcy Kurowa. W czasie nalotu bombowców trzech niemieckich żołnierzy - tych którzy dawali znaki swoim lotnikom - wyskoczyło ze strychu obór dworskich i zaczęli uciekać w stronę Gołębiowa, ale zauważyli ich strzelcy wyborowi i puścili za nimi serie. Kule ich dosięgły i zginęli na drodze. Zabitych podczas bombardowań żołnierzy pochowano koło pokoi w jednej mogile, a rannych zabrali do szpitala polowego w Byszowie koło Klimontowa. Po wojnie zabitych wykopali i przewieźli na cmentarz wojskowy da Sandomierza.

Pod koniec sierpnia 1944 r. pałac Karskich w Kurowie

został zniszczony całkowicie. Jedna jego część była murowana, druga zaś drewniana. Rosjanie siekierami rozbił część drewnianą. Drewno wykorzystali na umocnienie okopów, ziemianki, a także na opał. Mieszkańców Kurowa w końcu wysiedlili dlatego, że bali się, iż będą szpiegowani przez miejscowych, a informacje będą przekazywane Niemcom. Ludzie musieli przenieść się do wsi Jezioro za Sulisławicę. Ja z siostrą zostaliśmy w Kurowie na ochotników. Żołnierze ruscy byli dobrze nastawieni do nas. Chcieli od nas na wymianę wódkę i tytoń. Za tą wódką to wszę-



dzie węszyli. Dowiedzieli się, że pod niemiecką linią okopów we Włostowie, tam gdzie prowadził od cukrowni rów, pod Mostem Borsowskim, płynie melasa. Pocisk rozbił w cukrowni zbiornik z melasą i ta wypłynęła na zewnątrz. Dostała się do rowu i tym rowem płynęła w stronę Lipnika.

Nocą żołdacy cichcem podeszli do mostu i pod nim nacierali w menażki i kubelki melasę. Pili ją na miejscu – po kilku dniach była już nieco sfermentowana, a także zabierali ją na bimber. Wojsko ruskie ciągle było głodne, jedli i pili co się dało.

Jeszcze w sierpniu byłem świadkiem wielkiej bitwy pancerniej, jak się wydarzyła za Kurowem. Ze dwadzieścia rosyjskich czołgów wyjechało od Swojkowa i zaatakowało niemieckie pozycje we Włostowie. Ci nie dali się jednak zaskoczyć i bateria dział przeciwpancernych usadowiona na cmentarzu otworzyła silny ogień, który zniszczył większość maszyn. Z ich palących środków wyskakiwali czołgiści, ale dostawali się pod niemiecki ogień. (2013 r.)



*Fragment z książki J. Myjaka
„Sytuacja ludności cywilnej na przyczółku
barnowsko - sandomierskim”.
Zachowano oryginalny styl wypowiedzi*



PREZENTUJEMY WIOSKI
GMINY LIPNIK

KURÓW

WSPOMNIENIE TRAGEDII WOJENNEJ

Przy ruchliwej drodze krajowej w Kurowie uwagę zwraca smukły krzyż betonowy osadzony na masywnym postumencie, którego szarość rozbija niewielka fotografia porcelanowa. W staroświeckim, owalnym jej kształcie widnieją cztery młode twarze – młodej kobiety i trojga dzieci.

O powodach fundacji tego przydrożnego krzyża opowiada nam nasz nowy czytelnik Edward Niekurzak, ongiś kierownik szkoły w Lipniku.

„... W czasie wakacji szkolnych drobne remonty w szkole wykonywał pan Władysław Wawrzekiewicz z Kurowa. W czasie rozmowy opowiedział o swojej rodzinie. W czasie wojny wybudował na podwórku schron, w którym schroniła się jego rodzina – żona z trójką dzieci. Niestety schron zamiast ochrony przyniósł śmierć najbliższych. Niemiecki lotnik bombardujący z samolotu wioskę Kurów rzucił bombę na ten właśnie schron. Wszyscy, którzy się w nim schronili zginęli. Gospodarz, czyli pan Wawrzekiewicz był w tym czasie na podwórku, żeby ratować kogo się dało i co się dało. Kiedy opowiadał o tych dramatycznych chwilach rozplakał się, ale po chwili dalej

opowiadał o tym, co się przed laty wydarzyło w Kurowie – może chciał się wygadać żeby było lżej na duszy. Po bombardowaniu pojechał wozem konnym do Goźlic, by tam z księdzem omówić sprawy związane z pogrzebem. W czasie drogi modlił się i prosił Boga, żeby i jego zabrał do siebie, bo przecież nie miał już dla kogo żyć.

Chociaż wkoło kule świstały, a on jechał we frontowy czas wozem, często obok terenów gdzie toczyły się zażarte walki, to jednak przeżył i bez uszczerbku wrócił do domu.

Aby zmienić już treść tej smutnej rozmowy, zapytałem pana Wawrzekiewicza: panie Wawrzekiewicz, przecież pana córka Władzia chodzi do szkoły. Mój rozmówca jakby wtedy obudził się z letargu i odrzekł: Tak chodzi i do pierwszej klasy przyjdzie druga córeczka. One powróciły do mnie – tamte, które zginęły miały takie same imiona. Okazało się, że mój rozmów-

ca po wojnie ożenił się drugi raz i miał z drugą żoną również trójkę dzieci: dwie córeczki i synka.

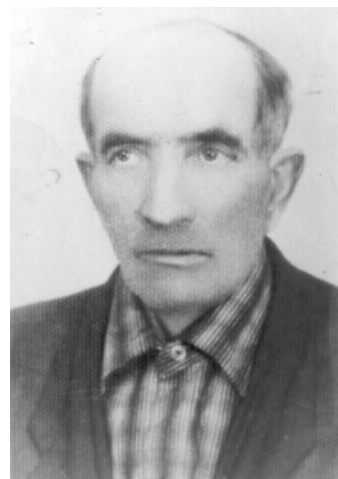
Wystawił też po wojnie krzyż, który przypomina tamtą tragedię... Tadeusz Rej, zięć Władysława Wawrzekiewicza, mąż wspomnianej córki Władysławy, przedstawił inną wersję wydarzeń, którą przekazały mu żona i teściowa: Działo się to w czasie frontu latem 1944 r. Władysław Wawrzekiewicz wybrał się z domu, do swojego sąsiada Tadeusza Kocznura, a w mieszkaniu została żona z dziećmi. W tym czasie w pobliskim parku dworskim stacjonował pułk Armii Czerwonej. Żołnierze rozlokowali się pod drzewami, rozebrani myli się i spożywali posiłek. Wtedy to nad Kurów nadleciała eskadra niemieckich samolotów i dokonała na tą część wsi bombowego nalotu. Oddział został dosłownie zdziesiątkowany a wszelkie zabudowania zniszczone.

Jedna z bomb uderzyła w dom Wawrzekiewiczów i zabiła kilkuosobową rodzinę. Zniszczone zostały również doszczętnie zabudowania. Okazało się, że niedaleko od zwartej zabudowy wsi na Górcie Kocznura stał wiatrak, w którym siedział niemiecki obserwator i dawał znać telefonicznie swojemu dowództwu o stacjonowaniu wojsk. Należy dodać że we Włostowie byli już wtedy Niemcy. Teść po tej tragedii nigdy się nie otrząsnął i do końca życia - mimo że założył nową rodzinę - nosił ciężar tamtych wydarzeń.



DNIA 17.VIII.1944 R. NA TYM MIEJSCU
ZGINEŁA OD BOMBY NIEMIECKIEJ
CAŁA MOJA NAJUKOCHANIEJSZA RODZINA
ŻONA WŁADYSŁAWA WERONIKA
ORAZ DZIECI WŁADYSŁAW WAWRZKIEWICZ
O PANIE! BĄDZ WOLA TWOJA.

Weronika Wawrzekiewicz
żyła lat 33 i jej Dzieci
Władysława żyła lat 13
Weronika żyła lat 11
Zbigniew żył 2 latka
Zgineli w Kurowie od Bomb
Niemieckich 17.VIII.1944
Proszę o Zdrowaś Maryja



Pomnik nagrobny rodziny Wawrzekiewiczów w Goźlicach

Władysław Wawrzekiewicz

KURÓW

PREZENTUJEMY WIOSKI GMINY LIPNIK



PRZYDROŻNE ZNAKI PRZESZŁOŚCI

Na pograniczu wiosek wśród kilku przydrożnych figur i krzyży, dzisiaj na terenie wsi Kurów, a właściwie to na jej granicy uwagę zwraca monumentalny krzyż kamienny. Stoi przy dawnej drodze. Dziś słabo już czytelnej w zmienionym krajobrazie. Okolica się zmieniła, a figura ta wciąż tkwi w tym samym miejscu od przeszło 160 lat.

Jest to monumentalny krzyż kamienny z realistycznie wyrzeźbioną, ekspresyjną wielce postacią ukrzyżowanego Jezusa Chrystusa. Na zakończeniu belki pionowej i ramionach poziomej zdobione detale w formie stylizowanego liścia koniczyny. Krzyż osadzony jest na postumencie zbudowanym ze spiętrzonych bloków, także wykonanych z

piaskowca. Rzeźba ta zapewne powstała w jednym z warsztatów kamieniarsko - rzeźbiarskich w Kunowie na zamówienie ówczesnego właściciela tej wsi. Świadczy o tym główna inskrypcja. Na frontowej ścianie piedestału widnieje czytelny napis: Juliusz Hrabia Ledóchowski 1854. Jest to nazwisko fundatora tej figury. Podobnych krzyży z inicjatywy tegoż w okolicy Klimontowa powstało kilka. Z dwóch

zapewne powodów: typowo dewocyjnego - Juliusz (podobnie jak reszta członków tego rodu, z którego pochodził arcybiskup i błogosławiona) był człowiekiem bardzo religijnym i dla utrwalenia granic swych włości. Co było wtedy praktykowane przez ziemian. W XIX wieku Juliusz

(vel Julian) był znaną w regionie sandomierskim postacią - wielce zasłużoną dla Klimontowa i dla lokalnego kościoła. Ledóchowscy byli wtedy właścicielami rozległych dóbr ziemskich, zwanych klimontowskimi. Do nich należały wtedy folwarki, m.in. Goźlicach i Kurowie. Po śmierci Juliusza (a stało się to w 1859 r. w Dreźnie) majątek

przeszedł w ręce żony dobrodzieja tej okolicy. Później dobra te nabyli Karscy. Figura przeszła więc do tego rodu.

Mimo różnych, często niekorzystnych sytuacji (działań frontowych dwóch wojen światowych), naturalnych zniszczeń wywołanych upływem czasu, krzyż ten przetrwał do naszych dni. Niestety jego stan techniczny w ostatnich latach się znacznie pogorszył, ale kilku okolicznych gospodarzy nie pozwo-

liło temu cennemu obiektowi przewrócić się i rozpaść na części. Na jednym ze stopni cokołu na czarnej tabliczce widnieje pamiątkowy zapis niedawnej naprawy zabytku: Renowację figury dedykujemy Błogosławionemu Janowi Pawłowi II / 2011/. Uczestniczyli w tej akcji rodziny:

Chmielowców, Gębków, Gąsiorowskich, Grzegolców, Przysuchów i Smolińskich. Według lokalnej tradycji figura ta stoi przy drodze, którą kiedyś jeździł konnym zaprzęgiem z Włostowa do Ossolina Karski, który nabył tę ostatnio wymienioną wioskę, ongiś gniazdo rodzinne Ossolińskich. W XVII wieku najpotężniejszego rodu Sandomierszczyzny. W czasach Karskich funkcjonowała w tej miejscowości gorzelnia, którą doglądał właściciel dóbr włostowskich i dlatego często jeździł obok krzyża z Włostowa, gdzie stale mieszkał i dlatego ludzie nazwali ten polny trakt Drogą Karskiego, wzbogacając lokalny słownik słownej swojszczyzny o jedną jeszcze nazwę.





PREZENTUJEMY WIOSKI
GMINY LIPNIK

KURÓW

PAMIĄTKA WIELKIEJ WOJNY



Kurów jest jedną z tych niewielkich miejscowości Ziemi Sandomierskiej, w której pierwsza wojna światowa, tuż po jej zakończeniu zwana Wielką Wojną, odcisnęła swoje piętno. W pamięci tej najbliższej, rodzinnej, do dzisiaj pamięta się o przodkach – mieszkańcach wsi, którzy powołani do służby w rosyjskim wojsku walczyli na różnych frontach. Byli wśród nich m. in. Wincenty Gwoździcki, syn Jana, Piotr Pater, syn Wojciecha czy Władysław Ziewiec, syn Andrzeja. Niektórzy z kurowian nigdy nie powrócili do domu z wojennej zawieruchy.

Ale trzeba pamiętać, że wojna zawitała także na progi kurowskich domów. Jesienią 1914 r. w niewielkiej odległości na północ od Kurowa toczyły się krwawe walki znane jako Bitwa nad Opatówką. Główne starcia rozegrały się od 1 do 3 listopada 1914 r. W ich trakcie sam Kurów został oszczędzony. Mieszkańcy wsi ze swoich siedzib mogli jednak bez trudu obserwować gęste tyraliery rosyjskiej 18. Dywizji Piechoty szturmującej kilkakrotnie znajdujące się w zasięgu wzroku pobliskie wsie Lipnik i Włostów, zajęte przez austro – węgierską 2. Dywizję Piechoty. Słyszeli z pewnością niosące się szeroko w porannym powietrzu odgłosy rozpoczętego o godzinie czwartej rano w dniu 2 listopada gwałtownego ataku rosyjskiego 69. Riasańskiego i 70. Rżiaskiego Pułku Piechoty skierowanego na Lipnik, w trakcie którego wykłuto bagnetami zmożonych snem i zmęczeniem austro - węgierskich żołnierzy z przednich straży i, jak zapisał jeden

z nich: „...Moskale zbliżyli się niezauważeni bardzo blisko, co spowodowało straszny chaos i zamieszanie. Nasi, zbudzeni spóźnionymi strzałami naszych straży, nie wiedzieli w ciemności, co mają robić, bo trudno było rozróżnić, kto Moskal, a kto nie. Jedni wołali „bij”, inni wołali „nie bij, bo to nasi”. Huk wszystkich armat naszych i nieprzyjacielskich i nieustające błyskawice darły powietrze. Błyskały bez przestanku ogniki karabinowe, krzyżując się z sobą, którym towarzyszyło nieustanne wycie kul. Nagle ktoś zakomenderował do odwrotu i poczęła się bezładna ucieczka. Nasi uciekali, a Moskale strzelali, raniąc i zabijając wielu naszych...”. Dopiero tuż gdzieś pod Kurowem oficerom udało się na tym odcinku opanować panikę, zebrać część oddziałów i przystąpić do kontrataku. Istniejącą do dzisiaj pamiątką tych walk jest utworzony tuż po bitwie cmentarz wojenny. Umiejscowiono go w odległości kilkuset metrów od drogi pro-

wadzącej z Lipnika do Klimontowa. Położony jest wśród pól, przy asfaltowej drodze biegnącej do Zachoinia. Znane nam dokumenty milczą jaką pierwotnie zajmował powierzchnię. Obecnie pozostałym po nim widocznym śladem jest charakterystyczna niewielka kępa drzew i zarośli leżąca wśród pola uprawnego. Na podstawie wyglądu innych, podobnych tego typu cmentarzy w naszej okolicy oraz danych o ilości pochowanych w Kurowie żołnierzy możemy się domyślać, że pierwotnie zajmował większy obszar. Być może kształtem zbliżony był do kwadratu o bokach co najmniej po około 12m.

Prowadząca skrupulatnie w czasie pierwszej wojny światowej ewidencję tego typu obiektów austriacka administracja okupacyjna, w swoim spisie sporządzonym w 1917 r. podawała, że w Kurowie pochowano 47 Austriaków oraz 45 Rosjan, wśród których był 1 oficer. Istniało wtedy 14 grobów masowych (czyli takich, które kryły więcej niż 1 poległego) oraz 33 groby pojedyncze. Domyślać się możemy, że w tych ostatnich pochowano żołnierzy, których tożsamość udało się ówczesnie rozpoznać. Z pewnością na ich grobach stały krzyże zaopatrzone w tabliczki z napisami identyfikacyjnymi.

Wśród pochowanych w Kurowie, traktowanych przez władze okupacyjne jako Austriacy, znajdowali się także 4 ułani sojuszniczej I Brygady Legionów, którzy polegli 23 czerwca 1915 r. pod Wojciechowicami. Korzystając z okazji zacytuję po raz pierwszy na łamach „Więści Lipnickich” zupełnie w Polsce nieznany Dziennik Bojowy rosyjskiej 3. Dywizji Grenadierów, który tak opisuje to wydarzenie: „Okolo godz. 8.30 wieczorem trzy podjazdy kawaleryjskie przeciwnika, w sile 15 – 20 koni każdy, ukazały się bardziej na południe od wsi Wojciechowice... Tuż po godz. 10 wieczorem podjazd przeciwnika, około 30 koni, wykorzystawszy lukę pomiędzy 7. i 12. Kompanią, zaszedł od tyłu okopy 7. Kompanii, ale został odparty, przy czym pozostawił na miejscu 4 zabitych, 1 rannego, 1 jeńca.”

KURÓW

PREZENTUJEMY WIOSKI GMINY LIPNIK



Jak można sądzić, następnego dnia poległych polskich ułanów przewieziono na tyły. Pochowano ich w Kurowie, korzystając zapewne z istniejącego już pobliskiego cmentarza wojennego. Przypomnijmy ich nazwiska: Stanisław Antoszewski (uczeń gimnazjum), ur.1898 r. we Lwowie, Jan Buś (uczeń seminarium), ur. 1897 r. w Woli Łużańskiej pow. Gorlice, Henryk Frey (student), ur.1891 r. w Oparach pow. Drohiczyń oraz Bedrych Bican, ur.1892 w Houstonowicach.

Po zakończeniu Wielkiej Wojny, wraz z upływem lat, które zabiły materialne zniszczenia i smutek po tych bliskich, którzy z niej nie wrócili, cmentarz wojenny w Kurowie był jedną pamiątką przypominającą tamte wydarzenia. Obowiązek opieki nad tego typu obiektami wzięły na siebie władze niedawno odrodzonej Polski. Na szczeblu lokalnym cmentarze wojenne podlegały władzom poszczególnych województw. W miarę ówczesnych, jakże niewielkich możliwości finansowych dokonywano przeglądów i remontów cmentarzy. W Archiwum Państwowym w Kielcach zachowało się nieco dokumentów związanych z cmentarzem w Kurowie. I tak np. w protokole rewizji cmentarza z dnia 05.11.1924 r. przeprowadzonej przez przedstawicieli władz wojewódzkich możemy przeczytać, że: cmentarz składa się z 5 mogił, każda

o wymiarach 3,5 x 2,00 x 0,3 m., mogiły są pozapadane i zachwaszczone, brak jest na nich krzyży i napisów a cały cmentarz jest nie ogrodzony. W wyniku podjętych działań renowacyjnych podniesiono i odchwaszczono groby, przy okazji komasując je w 3 mogiły masowe o wymiarach 10,5 x 2 x 0,3 m. Ponadto ustawiono 5 krzyży oraz 5 tablic z napisami. Cmentarz okopano wałem ziemnym a ponadto ogrodzono dostarczonym drutem. Dalszą opiekę nad nim zlecono Gminie Lipnik.

Jednak już wkrótce cmentarz został częściowo zdewastowany. Ówczesny komendant posterunku Policji Państwowej w Lipniku przodownik Fołtyn w swoim piśmie z 05.09.1928 r. informował Starostwo Powiatowe w Sandomierzu (Gmina Lipnik wchodziła wtedy w skład powiatu sandomierskiego): „Donosi się, że na polach wsi Kurów gm. Lipnik, w odległości pół kilometra od tejże wsi znajduje się cmentarz wojenny, który jest w stanie zaniedbanym. Cmentarz ten jest okopany na około rowem, lecz rów ten jest zawalony przez bydło, które pasie się na przyległym pastwisku pod opieką małoletnich dzieci. Ze względu na brak ogrodzenia, na cmentarz wchodzi gęsi, krowy i konie, które zanieczyszczają powierzchnię, rozdeptują groby i psują krzyże. Z uwagi na powyższe, pożądane byłoby ogrodzenie

cmentarza w celu zapewnienia go od profanacji.”

Interwencja przodownika Fołtyna odniosła pozytywny skutek. W drugiej połowie 1929 r. cmentarz oczyszczono, ustawiono 9 krzyży dębowych i wykonano ogrodzenie o długości 45,10 mb wraz z bramką. W tym czasie na cmentarzu była 1 mogiła masowej i 9 pojedynczych. Od tej pory obiekt pozostawał w większym poszanowaniu i nie był dewastowany. Świadczy o tym chociażby kolejny „Protokół inspekcji cmentarzy wojennych”, dotyczący m. in. w powiecie sandomierskiego. Czytamy w nim m. in., że: „...cmentarz wojenny z wojny światowej za wsią Kurów składa się z 5 mogił zbiorowych... mogiły i krzyże drewniane w stanie dobrym...ogrodzenie sztachetowe dobre.”

Po upływie kilku lat, w piśmie z 12.07.1937 r. wójt Gminy Lipnik donosił do Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach, że w Kurowie : „...cmentarz jest ogrodzony, bramka zamykana na kłódkę a groby...poprawione przez działkę szkolną.” Opiekę nad cmentarzem roztaczały w tym czasie Gminny Oddział Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Bohaterów oraz Szkoła Podstawowa w Lipniku.

W I kwartale 1939 r. pochowani w Kurowie czterej ułani I Brygady Legionów zostali ekshumowani i przeniesieni na zbiorczy cmentarz legionowy w Górach Pęczowskich koło Klimontowa. Obecnie cmentarz wojenny w Kurowie to niewielki skrawek ziemi pośród pól, na którym znajduje się symboliczna nie ogrodzona mogiła, zaopatrzona w płytę i metalowy krzyż. Znajdują się na nich błędne napisy, o czym już kilkakrotnie wcześniej wspominałem (np. „Więści Lipnickie” 2011, nr 4).

Warto pamiętać, że cmentarz wojenny w Kurowie jest prawnie chroniony i nienaruszalny, gdyż w 1993 r. wpisano go do rejestru zabytków.



Marek Lis
*Biblioteka Pedagogiczna
w Opatowie*



PREZENTUJEMY WIOSKI
GMINY LIPNIK

KURÓW

WSPOMINKI O SPÓŁDZIELNI

Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna w Kurowie była dobrym zakładem pracy wspomina jej były prezes Władysław Augustyn. rocznik 1932 Do Kurowa trafiłem ze spółdzielni mleczarskiej w Opatowie, gdzie pracowałem jako główny księgowy. Jestem z zawodu księgowym i na takich stanowiskach pracowałem. Wcześniej w klimentowskim banku.



W spółdzielni kurowskiej również zostałem głównym księgowym. Po trzech latach pracy i poznawania funkcjonowania RSP, doszło do wyborów prezesa. Poprzedni miał kłopoty, więc musiał odejść, a członkowie spółdzielni musieli i chcieli wybrać nowego. Na zebraniu sprawozdawczym - wyborczym większość spółdzielców zaproponowała moją kandydaturę i po przeprowadzeniu wyborów okazało się że to ja będę w najbliższych kierował tym specyficznym zakładem pracy. Znałem już dobrze jego złe i dobre strony. Wcześniej bowiem nie tylko cyferkami zajmowałem się w biurze, ale też sporo czasu przeznaczałem na dogłębne oglądanie gospodarstwa. Widząc, że produkcja roślinna i hodowlana stawiała się w działalności spółdzielni coraz mniej opłacalna, chciałem znaleźć dodatkowe źródła dochodu poprzez rozwinięcie nowych kierunków. Rozszerzyłem chów bydła mlecznego i w oborze stanęło wkrótce 60- 80 krów mlecznych, a także sporo opasów. Ale to było za mało. Wprowadziłem więc przetwórstwo owocowo - warzywne. Późną jesienią, po pracach polowych, pracownicy spółdzielni zajęli się przeróbką jabłek, z których wyciskaliśmy moszcz dla ZPOW w Dwikozach. Produkowaliśmy też słoiczki z chrzanem, przeciery truskawkowe. Oczywiście metodą chałupniczą, bez większych inwestycji. Jednak na dalszy rozwój tego działu trzeba było zaciągnąć kredyt. Pomogła mi centrala w Warszawie. Zbliżałem się jednak do wieku emerytalnego. Po moim odejściu spółdzielnia w jakiś czas później została przejęta przez duże przedsiębiorstwo państwowe - Igłopol. W tym czasie nie do końca respektowano zasadę prawdziwej spółdzielczości. Państwowa polityka gospodarcza ingerowała

w działalność także w rolnicze spółdzielnie produkcyjne. Z odalenia czasowego patrzę na tamten okres pozytywnie. Myślę, że nie zmarnowałem czasu. Poprawiły się wtedy dochody członków spółdzielni - jeżeli oczywiście ktoś chciał uczciwie pracować. Spółdzielcy dostali działki i domki, w których niektórzy mieszkają do dzisiaj. Może jak na dzisiejsze czasy nie są to jakieś apartamenty, ale w porównaniu z przedwojennymi czworakami znacznie wygodniejsze. Spółdzielcza forma gospodarowania nie jest zła - przecież w krajach zachodniej Europy w rolnictwie spółdzielczość jest dobrze rozwinięta. Teraz podobno i w Polsce chcemy wrócić do tego sposobu zrzeszenia się rolników. Może na innych zasadach, ale idea wspólnego działania jest wciąż aktualna. Po zakończeniu kariery zawodowej i przejściu na emeryturę nie porzuciłem pracy i nadal jestem aktywny, mimo że wszedłem już w wiek sędziwy. Pomagam prowadzić rodzinny biznes - czyli sklep metalowy na ulicy Szerokiej w Opatowie. Jest to również mój dalszy kontakt z Kurowem. Do naszego sklepu często przychodzą klienci z Kurowa właśnie, znajomi i nawet byli członkowie spółdzielni bądź ich dzieci. Powspominamy wtedy, a ja dowiem się tego i owego.

Spisał Józef Myjak.



KURÓW

PREZENTUJEMY WIOSKI GMINY LIPNIK



KURÓW TO BYŁA KIEDYŚ MLECZNA WIEŚ

Mówi Sabina Gawęł, sołtys wsi z 16-letnim stażem i radna w tej kadencji lipnickiego samorządu.

Józef Myjak

Na początek proszę scharakteryzować wieś Kurów?



Sabina Gawęł

Kurów to duża wieś o powierzchni 700 hektarów, zamieszkała przez około 490. mieszkańców, dobrze skomunikowana, czyli położona przy dwóch ważnych drogach. Od Sandomierza oddalona 20 kilometrów. Terytorium wsi przecina droga krajowa Warszawa - Rzeszów, co ma dobre, ale też

negatywne znaczenie. Kurów to nadal wieś ogólnorolna, ale z tendencją do rozszerzania sadownictwa. Ziemia u nas jest bardzo dobra i droga. 1 hektar kosztuje około 35. tysięcy złotych. Obrót ziemią jest jednak słaby. Sprzedających jest niewielu. Dlatego jeżeli już jest na rynku jakaś oferta, to nabywca kupione pole obsadza drzewami owocowymi. Sady zajmują w strukturze upraw około 1/4 powierzchni rolniczych gruntów Kurowa. Dominują wciąż średniej wielkości gospodarstwa rolne, chociaż wyłoniła się grupa pięciu dużych - jak na nasz region gospodarstw. Największe ma do dyspozycji 50. hektarów. Pozostałe mają około 20 hektarów. Poza działem roślinnym mają one rozbudowany dział hodowlany. Tak jak kiedyś specjalizują się w chowie krów mlecznych.

J.M.

Kurów dawniej słynął w województwie tarnobrzesckim właśnie z hodowli bydła mlecznego. Szerzej znana była obora miejscowej spółdzielni?

S.G.

Pamiętam z dzieciństwa, że prawie w każdym gospodarstwie rolnym, nawet w tych niewielkich - członków

spółdzielni stała w obórze jedna a nawet dwie bądź trzy sztuki. Krowy te były wspólnie wypasane na łąkach położonych nad strumieniem przepływającym przez wieś. Zatrudniano co prawda pastucha, ale z każdego gospodarstwa wysyłano osobę (najczęściej starsze dzieci) na ten pasterski dyżur do pomocy. Krów było bowiem bardzo dużo.

J.M.

Jak wygląda sytuacja demograficzna we współczesnym Kurowie?

S.G.

Mogę powiedzieć, że raczej stabilna. Nie ma u nas opuszczonych domów czy gospodarstw rolnych. Oczywiście wieś się starzeje, ale także nie brakuje młodych, rozwojowych rodzin. Tak jak dzisiaj wszędzie, młodzi ludzie często wyjeżdżają na krócej lub dłużej, przede wszystkim za granicę do państw starej Unii Europejskiej, żeby tam popracować, a zarobione pieniądze przeznaczyć na remont, modernizację czy nawet na budowę nowego domu. Niektórzy jednak zostają na stałe i już nie wracają do kraju. Nasi ludzie zatrudniają się przede wszystkim w rolnictwie, a mówiąc dokładnie w sadownictwie, m.in. do zbioru jabłek.

J.M.

Kurów uchodzi w gminie Lipnik za miejscowość o sporym potencjale gospodarczym. Kilka firm zlokalizowało tu swoje siedziby bądź swoje filie. Czy wpływa to korzystnie na zatrudnienie?

S.G.

Potwierdzam tę opinię o naszej wsi. Kilka firm ulokowało się w pobliżu skrzyżowania dwóch najważniejszych dróg: stacja paliw, firma nasienna Saatbau, motoryzacyjna, a w centrum wsi suszarnia owocowych wyłoków. Zakłady te zatrudniają kilkadziesiąt osób, trudno mi powiedzieć (są to wewnętrzne informacje prywatnych firm) ile pracuje w nich ludzi z Kurowa, ale wiem, że tacy od lat są przyjmowani. Nie zawsze jest to zajęcie stałe, ale dzisiaj liczy się każda praca.

J.M.

Jest pani mocno osadzona w działalności lipnickiego samorządu, jako sołtys i radna. Jakie najważniejsze zadania postawiła pani sobie i wsi w tej kadencji?

S.G.

Środków z funduszu sołeckiego nie chcemy „przejeść”, lecz pieniądze przeznaczyć na potrzebne wiejskie

Cdn. 20 str.





PREZENTUJEMY WIOSKI
GMINY LIPNIK

KURÓW

inwestycje, które przecież służą wszystkim mieszkańcom. Dołożyliśmy do budowy ważnej drogi, którą nazwaliśmy ulicą Marszałkowską (to od współinwestora marszałka województwa świętokrzyskiego Adama Jarubasa) - jest to elegancki trakt z chodnikami do domów, pól i w razie perturbacji komunikacyjnych na głównych drogach wygodnym objazdem. W ubiegłym roku założone zostało oświetlenie uliczne. W tym roku największy sukces to chodniki wzdłuż drogi krajowej, która generuje wiele niebezpiecznych sytuacji dla mieszkańców Kurowa.

Dbamy też o infrastrukturę rekreacyjną i kulturalną. W remizie mamy świetlicę oraz siłownię.

Dziękuję za rozmowę
J. Myjak



NAZWY TOPOGRAFICZNE

Kurów jest jedną z największych i najstarszych miejscowości gminy Lipnik. W źródłach pojawia się już w XII wieku. Nazwa wsi osobowa, pochodzi od imienia Kur.

Topograficzne nazwy lokalne:

Stara Wieś - część wsi, pierwotna zabudowa ułożona w ulicówkę wzdłuż biegu Kurówki

Nowa Wieś - część wsi

Dwór - część wsi, gdzie zlokalizowany był dwór Karskich wraz z budynkami towarzyszącymi

Podlas - część wsi granicząca z Usarzowem

Przy Szosie

Za Patrem - nazwa drogi

Do Cegielni - nazwa pola

Wisiółki - pole zarośnięte wikliną

Pod Wisiółkami - nazwa pola

Szeroka Droga - nazwa drogi

Gościniec - nazwa dawnej głównej drogi o dużej szerokości przechodząca z Włostowa do Ossolina

Pastwiska - dawniej miejsce wypasu zwierząt

Pod Krzyżami - nazwa pól,

W Choinach - nazwa pól

Płaszczyna - pola gdzie zlokalizowany został cmentarz z I wojny światowej

Na Karskiego - nazwa pola

Pałac - popularna nazwa dworu Karskich

Kolejka - dawne torowisko wąskotorowej kolei

Droga Karskiego - Pańska Droga, droga łącząca Włostów z Ossolinem, przez folwark Pęcławice, Kurów, którą często jeździł pojazdem konnym Karski.

Domki - nazwa ulicy (drogi) gdzie zlokalizowane zostały zagrody (działki) spółdzielców.

Marszałkowska - najnowsza ulica (droga wiejska) zmodernizowana w ostatnich latach ze środków Urzędu Marszałkow-

skiego (Marszałka Adama Jarubasa) i gminy Lipnik. Stanowi ona też okresową obwodnicę (w razie komplikacji komunikacyjnych na dwóch głównych drogach

Kurówka - zamiennie używana nazwa Za Groblą

Rzeczka przepływająca przez wieś i od niej wywodząca podstawową nazwę. Lewy dopływ Gorzyczanki. Kurówka wypływa w Kotlinie Włostowskiej i ma 16,2 km długości i zlewnię 30 km². Zapewne obecność tego ciek wodnego w płytkiej i urodzajnej Kotlinie Kurowskiej zachęciła w średniowieczu ludzi do założenia tu osady. Kurówka pozwoliła też na wykopanie i założenie stawów rybnych. Silne nawilgocenie porzeży tego strumienia wytworzyło też na dnie doliny trwałe użytki zielone.



Waga - dawny skład buraczany przy przystanku kolejki wąskotorowej

Cepen - potoczna i wciąż utrzymująca się nazwa stacji paliw

Centrala Nasienna (Saatbau Linz Polska) - najnowsza firma mająca swoją siedzibę w Kurowie

Ujęcie - skrócona i powszechnie używana nazwa własnego ujęcia wody

Na Stawy - nazwa drogi prowadzącej koło dawnego Igłopolu na zarastające i wysychające dawne stawy rybne

Igłopol - popularna nazwa zabudowań gospodarczych po dawnym potężnym przedsiębiorstwie państwowym, które ongiś przejęło majątek spółdzielni i się rozpadło po przemianach ustrojowych w 1989 r.

Mała Droga - dawna nazwa drogi

KURÓW

PREZENTUJEMY WIOSKI GMINY LIPNIK

NAJSTARSZY Z MIESZKAŃCÓW

Najstarszym mieszkańcem wsi Kurów i jednym z najstarszych w gminie Lipnik jest Bolesław Pater. Urodził się w 1926 r., a więc w tym roku ukończył 90 lat. Ludzie żyją obecnie coraz dłużej, więc nie dziwi, że Bolesław Pater jest, szczególnie sprawnym umysłowo człowiekiem i potrafi przekazać młodszemu znacznie więcej wspomnień z czasu, który przeżył (jego opowieść o dramatycznych przeżyciach mieszkańców wsi w letnich i jesiennych miesiącach 1944 r. drukujemy także w bloku kurowskim).



W młodości zaczynał pracę jako ogrodnik we dworze Winnickiego w Ublinku. Zabudowania dworskie zlokalizowane były w pobliżu stojącego do dziś zboru ariańskiego. Bolesław Pater pochodzi z rodziny chłopskiej, więc całe życie dorywczo pracował na roli. Zawodowo zajmował się murarstwem. A może był jednak zawsze rolnikiem. B. Pater pochodzi bowiem z tego pokolenia chłopskiego, dla którego ziemia i praca na niej, to podstawa ludzkiej egzystencji i kiedy się ją szanuje i należyście obrabia, to ona nigdy człowieka nie zawiedzie.

A oto strumień (momentami rwany, ale taki jest przecież charakter naszej pamięci) wynurzeń Bolesława Patra spisany późną jesienią 2016 r.

Z czasów okupacji pamiętam życie dworu w Kurowie, gdzie dorywczo byłem zatrudniony w ogrodnictwie. Zajmowałem się warzywami, które trzeba było dostarczyć jego mieszkańcom. Wtedy też dużo rozmawiałem z Julkiem Karskim, który z rodziną mieszkał w skromnym budynku rządówki. Pamiętam jego chłopięcą, zaciśniętą pięść,

którą musiał walczyć z zaczepiającymi go chłopakami z czworaków dworskich. Muszę przyznać, że dawał sobie radę. Wtedy też pomagałem partyzantom z AK. Przerzucałem broń z Kurowa do dworu w Usarzowie. Na ramionach miałem zawieszone pistolety, a na to od pani ze dworu dostałem płaszcz i taki wystrojony szedłem do Bojanowskich, którzy mieszkali wtedy w Usarzowie u pań Jabłońskich i zajmowali się likwidowaniem gestapowców i folskdójczów.

Latem 1944 r. w naszej wsi stanęło już ruskie wojsko. We Włostowie zaś nadal byli okopani Niemcy i ciągle strzelali w naszą stronę. Ruskie ludzi z Kurowa wysiedlili za Sulisławice. Ale ja i moje dwie siostry zostały żeby pilnować domu. Ojciec załatwił to z komenderem, bo miał poważnie u Ruskich. Znał dobrze ich język, bo w tej pierwszej wojnie światowej walczył z Germanem i musiał bić się w tej strasznej bitwie pod Verdun i przeżył.

W czasie przyczółka (jesienią 1944 roku) kopaliśmy z siostrami i żołnierzami ziemniaki na linii frontu w Pęcławicach. Niemcy stali we Włostowie i jak ludzi

na polu zobaczyli, to strzelali do nich z karabinów, ale jak widzieli, że się tym nie przejmujemy zaczęli walić do nas z armat. Ruski dowódca poradził nam wtedy żeby się nakryć opalką, zrobioną z wierzbowych pręci, albo żeby się położyć na ziemi w dołku. Tylko nie biegnąć na tyły, bo wtedy kulka może trafić w ciało.

Na szczęście kula mnie nie trafiła i nie zabiła, choć wiele razy bzykała nad moją głową. A ruskich żołdatów u nas wtedy wielu zabito, ale ich dużo było. Bardzo dużo. Tłoczyli się na kwaterach jak mrówki. Sporo ich ginęło, ale tych biedaków nikt nie żałował. Naczelstwo ruskie mówiło: u nas żołdatów mnogo.

Wojna na szczęście się skończyła w styczniu 1945 r. I trzeba było wracać do domu. Wielka bieda wtedy była nie tylko u nas w zagrodzie. Na jednej mordzie było nas siedem głów do wyżywienia. Cztery dziewczyny i ja oraz rodzice. Żeby pomóc rodzinie robiłem gdzie mogłem. Jednak Pan Bóg zesłał nam z nieba 4 hektary ziemi z parcelacji majątku Karskiego i do 28. roku życia harowałem na tym polu. Wtedy była wielka radość w Kurowie, bo majątek Karskiego był duży i każdy dostał ziemię - najbogatsi najmniej, bo tylko po 1 hektarze, a najbiedniejsi nawet cztery i pięć hekta-





PREZENTUJEMY WIOSKI GMINY LIPNIK

KURÓW



rów. To było już czym się rządzić. Nawet z obcych wsi też dostawali i budowali tu domy.

Kurów powojenny był ludną wsią. Chałupa koło chałupy stała. Tak było ciasno w ulicy, że nawet płotów między domami nie było, tylko ścianami budynków sąsiad od sąsiada był odgradzony. Wszystko drewniane i pod strzechą. W każdym domów kupa luda. Po sześciorgo, siedmiorgo dzieci było średnio w każdej rodzinie. Po reformie lepiej się żyło, ale przeludnienie było u nas duże. Roboty było mało. Wyjechałem więc na Śląsk szukać zajęcia. Pracowałem w Gliwicach i byłem nawet przodownikiem. Dobrze zarabiałem. A potem zrobili mnie werbownikiem. Moim zadaniem było poszukiwanie nowych pracowników do huty Bobrek. Na Śląsku brakowało wtedy rąk do pracy, przede wszystkim w kopalniach i hutach. Jeździłem więc po Polsce i namawiałem młodych chłopaków do wyjazdu do roboty. Przyjeżdżam również w rodzinne strony i chodziłem po okolicznych wioskach. Udało mi się wyciągnąć z przeludnionych wsi sandomierskich (m.in z Kurowa, Usarzowa, Osin, Jugoszowa, Goźlic, Gołębiowa, Słoptowa) gdzie bida aż pisała, wielu chłopaków. Wyjechali tam i do dziś gdzieś tam może jeszcze żyją. Na Śląsku z naszych to niewielu pozostało na stałe. Potem przenieśli się do Nowej Huty, gdzie były dobrze płatna robota i mieszkania w nowych blokach. Może i ja bym tam gdzieś został, miałem powodzenie

u panien i nawet jedna Ślązaczka chciała się żenić, ale postanowiłem wrócić do rodzinnego domu. Żał mi było starzejących się rodziców. Ojciec, po ciężkich przeżyciach wojennych nie mógł już w polu pracować, a te skiby trzeba było na tych kilku morgach obrabiać. Wróciłem więc i byłem znowu rolnikiem.

Ziemię z reformy dostali od komuny, władzy ludowej też dworskie, ale oni najmniej byli zadowoleni, bo nie mieli swoich własnych gospodarstw i nie posiadali narzędzi do roboty w polu.

Dlatego jak zakładali w Kurowie spółdzielnię produkcyjną to chętnie do niej poszli. Ja nie chciałem być spółdzielcą i dalej kupowałem ziemię, bo wiedziałem, że choć komuna załapała świat, to na krótko. Jak byliśmy na wysiedleniu w Jeziorach koło Sulisławic, to w tym domu, do którego przyjęto naszą rodzinę, na stole leżała książka z przepowiedniami Sybilli i tam stało, że komunizm jednak wcześniej czy później upadnie.

Dochodziłem już do 28.lat i powinienem założyć rodzinę, ale matka mi rozsądnie odradzała mówiąc: w domu siedzą cztery dziewczyny i ty jak przyprowadzisz jeszcze jedną to gdzie się pomieścimy. A jak przyjdzie dziecko? W małym domu jak mieszkać w tyle ludzi. Jednak moja narzeczona powiedziała: przyjdiesz do mnie, moja matka nas przyjmie. Tak się stało. Gdybym wtedy nie wziął z moją ślubu, to już bym nigdy nie założył rodziny- żeniaczka mi już

bowiem wtedy przechodziła. Po ożenku jeszcze więcej pracowałem. Wszystkie pieniądze oddawałem żonie, która ich nie marnowała jak czasem robią to inne kobiety. Dlatego szybko kupiliśmy własną placówkę i na niej osobiście wy-murowałem ceglany dom. Cegłę starą odkupiłem od tego, który nabył kuźnię Karskiego. Dobra był to materiał, wypalona na czerwono mocno. Dom ten stoi do dziś i dobrze się trzyma. Murarki to się sam nauczyłem. Miałem duże wzięcie jako murarz. Roboty było wtedy dużo, bo wieś zaczęła się murować. Budowało się nie tylko mieszkania, ale i budynki gospodarskie. W dzień się murowało, a nocą odkładało skibki na polu. W sumie to chyba gdzieś koło 300 postawiłem w swoim życiu budynków: domów jednorodzinnych, obór, chlewów i stodół. Na koniec tej mojej murarki, nie tak dawno, przez trzy lata budowałem przy głównej szosie w Kurowie ten dom (okazały o nowoczesnej już bryle architektonicznej, w którym rozmawiam z bohaterem tego reportażu i jego dziećmi -J.M.) dla rodziny. Życia więc nie zmarnowałem, ale harowałem dużo, ale nie krzywdziłem siebie, bo jestem chłop silny i pracowity, i Bóg mi to wynagradza, bo się nadal dobrze trzymam.

Zachowałem osobisty styl narracji Bolesława Patra
Zapisał Józef Myjak
Archiwum Historii Mówionej
Sandomierszczyzny



NOWOŚCI WYDAWNICZE



W 2016 roku do rąk czytelnika oddanych zostało kilka publikacji doktora Artura Lisa. Są to kolejne książki związanego z gminą Lipnik autora, wykładowcy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II. Poniżej zamieszczamy krótki opis treści książek, które można nabyć w postaci tradycyjnej oraz ebooka.

O WANDZIE CÓRCIE KRAKA

Artur Lis, Sandomierz, 2016, ss. 58.

Legendarna królowa Polski Wanda, objęła władzę po śmierci ojca Kraka i wygnaniu jego syna bratobójcy. Mimo nadzwyczajnej urody, nigdy nie wyszła za mąż, samotnie sprawując władzę. W najstarszym zapisie legendy - kronice Mistrza Wincentego - opowieść układa się wokół czterech sytuacji: Po bezpotomnej śmierci obu braci, piękna Wanda obejmuje tron. Władca germański słysząc, że Polską rządzi kobieta, napada na kraj. Wojska nieprzyjaciela zobaczywszy urodziwą Wandę uchylają się od walki. Wódz ich przebija się mieczem, a na swoich żołnierzy rzuca klątwę by zawsze pozostawali pod rządami kobiet. Publikacja Artura Lisa „O Wandzie, córce Kraka” stanowi szeroką analizę historiograficzną legendy od średnio-wiecznych kronik do literatury współczesnej.

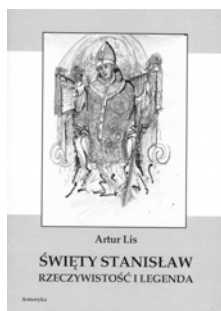


ŚWIĘTY STANISŁAW

Rzeczywistość i legenda

Artur Lis, Sandomierz 2016, ss. 142.

U schyłku lat siedemdziesiątych XI wieku rozegrał się na ziemiach polskich tajemniczy konflikt, w efekcie którego biskup krakowski Stanisław został zamordowany, a król Bolesław pozbawiony władzy i wygnany. Ogromne zainteresowanie „factum św. Stanisława”, nieustannie, po dziś dzień, stanowi przedmiot omawiany w różnych rozprawach jak i opracowaniach popularnych. Pierwszy kronikarz Gall Anonim pozostawił czytelnikom enigmatyczny przekaz, zaś Mistrz Wincenty, przeciwstawił dwie tradycje: duchowieństwa krakowskiego oraz dynastyczną. Późniejsza literatura dostarcza wielu, nie rzadko kontrowersyjnych i pozbawionych umocowania w źródłach hipotez, by wymienić słynne „Szkice historyczne jedenastego wieku” Tadeusza Wojciechowskiego. Książka Artura Lisa „Święty Stanisław. Rzeczywistość i legenda” omawia spory historiograficzny związek z biskupem krakowskim i jego konfliktem z monarchą.



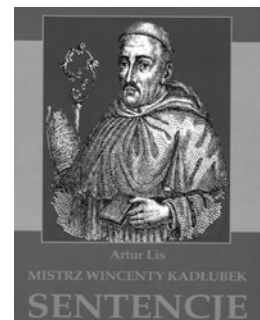
SENTENCJE

Mistrza Wincentego Kadłubka

Artur Lis, Sandomierz 2016, ss. 136.

Prezentowane Sentencje, pochodzą z Kroniki polskiej pióra Mistrza Wincentego zwanego później Kadłubkiem.

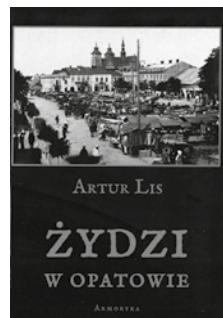
Dziejopis urodził się w Karwowie koło Opatowa, w parafii Włostów około 1150-1161 roku. Z domu rodzinnego, od ojca Bogusława i matki Benigny wyniósł żywą wiarę w Boga i gorące nabożeństwo do Matki Najświętszej. Jako jeden z pierwszych Polaków zdobył na studiach zagranicznych tytuł naukowy magistra. Był związany z dworem Kazimierza II Sprawiedliwego, na życzenie którego zaczął spisywać dzieje ojczyste. Z funkcji prepozyta kolegiaty sandomierskiej został wybrany biskupem krakowskim. Posługę tę sprawował w latach 1208-1218 i aktywnie uczestniczył w życiu politycznym i kościelnym kraju – w 1215 roku brał udział w Soborze Laterańskim IV. Był donatorem zakonu cystersów, którym przepisał własne wsie: Gojców, Czerników oraz Niekisiałkę. Biskup Wincenty jako pierwszy zapalił wieczną lampkę przed Najświętszym Sakramentem. Ostatnie lata życia spędził w klasztorze w Jędrzejowie, gdzie zmarł w opinii świętości 8 marca 1223 roku. Po śmierci cieszył się lokalnym kultem, który został zatwierdzony 18 lutego 1764 roku przez papieża Klemensa XIII. Obecnie żywy kult błogosławionego Wincentego wykracza poza granice diecezji sandomierskiej i kieleckiej. Niniejszy wybór Sentencji, opiera się na nowej szacie łacińskiej kroniki Wincentego wydanej przez Mariana Plezię oraz tłumaczenia Brygidy Kürbis.



ŻYDZI W OPATOWIE

Artur Lis, Sandomierz 2016, ss. 86.

Obraz stosunków katolicko-żydowskich w Opatowie może być doskonałym przykładem stosunków panujących w innych miastach. Podjęte badania nad opatowską wspólnotą żydowską mają na celu, oprócz poznania jej dziejów, ukazanie roli, jaką odgrywała w życiu dawnych społeczności, zarówno wyznania mojżeszowego jak i katolickiego, a w dalszej kolejności przedstawienie jej różnorodnych związków i kontaktów, a także z różnymi instytucjami działającymi w ramach społeczeństwa chrześcijańskiego - świeckimi i kościelnymi. Warto je rozpatrywać w skali mikro, a także makro - śledząc oddziaływanie tamtejszej społeczności żydowskiej w Małopolsce i poza jej granicami. Publikacja doktora Artura Lisa analizuje przejawy współżycia społecznego starozakonnych i chrześcijan w Opatowie w latach 1538-1942.



Uczniowie piszą **POZNAJEMY OPATÓW**

Dnia 20.09.2016 r. członkowie Szkolnego Koła Krajoznawczo Turystycznego wybrali się na wycieczkę do Opatowa. Zwiedzaliśmy podziemną trasę turystyczną spacerowaliśmy po rynku podziwiając zabytkowe budowle.

Czas upłynął bardzo szybko. Na początku uczestniczyliśmy w wykładzie na temat muzealnictwa i kolekcjonerstwa na Opatowszczyźnie. Następnie z przewodnikiem zeszliśmy do podziemi. Przy pierwszej piwnicy widzieliśmy herby słowiańskich wiosek, oglądaliśmy zdjęcia władców Polski. Później przeszliśmy do pokoju zabaw, gdzie były dyby oraz portret księżniczki. W końcu dotarliśmy do piwnicy, gdzie usłyszeliśmy legendę o Białej Damie. Dawno temu żyła sobie dziewczyna, która miała bogatego ojca. Zakochała się w biednym kupcu. Ojciec chciał, aby wyszła za mąż za bogatego mężczyznę. Dziewczyna rozpacziała, a ojciec kazał sługom zamurować córkę. Tak też się stało. Legenda głosi, że przechodząc tunelami można usłyszeć jej płacz. Po wyjściu z podziemi poszliśmy

zwiedzać pomniki. Pierwszy z nich stoi na rynku i jest poświęcony płk. Ludwikowi Toporowi Zwierzdowskiemu. Następny był pomnik Batalionów Chłopskich. Przy drodze prowadzącej do Sandomierza zobaczyliśmy popiersie Witolda Gombrowicza. Ostatnim punktem wycieczki był konkurs z nagrodami przygotowany przez Zofię Niedbała prezesa oddziału PTTK w Opatowie. Wycieczkę zorganizowała Agnieszka Kusal- Kadeła opiekunka Szkolnego Koła Krajoznawczo Turystycznego, Agnieszka Król wychowawczyni klasy V b i Wiesława Wywiół wychowawczyni klasy V a. Myślę, że Opatów to piękne miasto warte zwiedzania.

Kacper Zimoląg klasa V b



SZLAKIEM HISTORII PO STARÓWCE

We wtorek 27 września klasy 5-te pojechały na wycieczkę do Opatowa zorganizowaną przez Agnieszkę Kusal- Kadełę opiekunkę Szkolnego Koła Krajoznawczo Turystycznego. Na początku naszej wycieczki wysłuchaliśmy bardzo ciekawego wykładu Józefa Myjaka o muzealnictwie i kolekcjonerstwie.

Pan Myjak opowiadał nam, co można zbierać, jak to przechowywać. Poinformował nas też o rodzajach skansenów i broni, a także o II wojnie, która toczyła się również na ziemi świętokrzyskiej. Później, razem z panem przewodnikiem, poszliśmy na wycieczkę, by obejrzeć pomniki w Opatowie. Byliśmy m. in. przy bramie warszawskiej, gdzie przebraliśmy się za rycerzy, przy pomniku Witolda Gombrowicza i przy pomniku Jędrusiów, który mieści się obok starego więzienia. Następnie zwiedziliśmy podziem-

ną trasę turystyczną. Piwniczki są tam ułożone na różnych poziomach i są różnej wielkości. Służyły one przechowywaniu żywności. Bardzo dobrze przechowywała się w nich żywność, ponieważ wydrążone są one w skałach lessowych. Z wielu sal naszą uwagę przykuły: sala poświęcona Wincentemu Kadłubkowi, sala górników oraz poświęcona profesorowi Strzeleckiemu. W jednej z nich zakuwaliśmy się w dyby, przebraliśmy się za księżniczki oraz królewiczów. Jak większość podziemi i zamków, piwniczki w Opatowie mają też swoją legendę o Białej Damie. Podziemną wycieczkę wspominamy bardzo miło. Na koniec naszej wyprawy odbył się konkurs z nagrodami, kupowanie pamiątek i odznak PTTK „Podziemny Szlak Turystyczny”.

*Opiekę nad uczniami podczas wycieczki sprawowała
Agnieszka Król wychowawczyni klasy V b.*

Zuzia Piątek klasa 5 a Zespół Szkół w Lipniku

NOWY ZASTĄPIŁ STARY

Na głównym skrzyżowaniu dróg gminnych w Ublinku stanął w tym roku (Na pamiątkę Roku Miłosierdzia) nowy krzyż drewniany. W formie plastycznej prosty i duży. Typowy dla polskiego krajobrazu symbol religijny. Jest ich przy drogach gminy Lipnik kilkanaście. Każda społeczność wioskowa chce mieć u siebie jeden lub nawet kilka krzyży, figur i kapliczek. To miejsca sakralne, gdzie jeszcze śpiewa się majówki i gdzie spotykają się ludzie.

W latach 80. grupa mieszkańców Ublinka postanowiła postawić krzyż na skrzyżowaniu głównych wiejskich dróg.

O powstaniu pierwszego krzyża opowiada mieszkaniec Ublinka Stanisław Gardynik (rocznik 1934).

„W sąsiedniej wiosce - Grochołce - mieszkańcy postavili „swoją” krzyż” na rozstaju dróg. Pomyśleliśmy z żoną Krystyną, że i u nas też powinien taki być. Tym bardziej, że był to Rok Święty (1983) i księża sugerowali, żeby na jego pamiątkę stawiać krzyże przy drogach. Inni mieszkańcy poparli ten pomysł. Nieżyjący już sołtys Ublinka Stefan Pater zebrał od mieszkańców wsi dobrowolne datki, za które kupiliśmy dębowy pień, z którego, z pomocą Stanisława Baszaka, Jerzego Stępnia wystrugałem belki, które złożyliśmy w formę krzyża. Stanął on na skrzyżowaniu dróg. Poświęcony został przez księdza Stanisława Molendowskiego, proboszcza parafii Strzyżowice (do której to należy Ublinek). Niestety naszą religijną inwestycją zainteresował się Urząd Bezpieczeństwa. Dlatego też ksiądz Molendowski prosił (a był to październik 1983 r.) żeby podczas uroczystości poświęcenia krzyża nie było zbyt dużo wiernych...”

Po 33. latach opisywany krzyż mocno się zestarzał, spróchniał, odpadło mu jedno ramię. Jego stan

techniczny nie był najlepszy. Dlatego mieszkańcy Ublinka postanowili w tym samym miejscu postawić nowy znak religijny. Znowu jak dawniej zebrano dobrowolne datki i zakupiono niezbędny do konstrukcji krzyża materiał. Realizacji podjął się niewielki zespół mieszkańców, którym kierował stolarz artysta, a zarazem radny Rady Gminy w Lipniku Krzysztof Krakowiak, doświadczony fachowiec w tej dziedzinie. Pomagali mu: Stanisław Gardynik, Roman Gardynik, Karol

Ozdoba i Tomasz Baszak. Po wykonaniu krzyża, w warsztacie Krakowiaka, wbudowano go w miejscu starego na specjalnej, zabezpieczającej podstawie. Krzyż został poświęcony w lipcu 2016 r. przez aktualnego proboszcza Strzyżowic księdza Stanisława Kurasia. Tym razem już przy udziale wszystkich mieszkańców wsi, którzy tłumnie zjawili się na uroczystości.

Tekst i foto J. Myjak



PASOWANIE NA PRZEDSZKOLAKA

W lipnickim przedszkolu, którego główna siedziba znajduje się w zabytkowym budynku dawnej szkoły, 28 listopada 2016 r. odbyła się sympatyczna uroczystość pasowania najmłodszych uczestników zajęć na przedszkolaków. W placówce tej przedszkolną opieką pedagogiczną objęte jest 44 dzieci (oddziały O b i O c) w wieku nawet od 2, 5 lat. .

Dzieci trafiły do przedszkola we wrześniu. Pierwszy okres ich pobytu jest czasem adaptacji młodziutkiej osoby, często do tej pory będącej w domu w centrum zainteresowania rodziny, do przebywania w grupie rówieśniczej. Musi w niej poznać innych. Jeżeli jest jedynakiem to pobyt w przedszkolu jest szansą na szybkie uspołecznienie.

Pasowanie to nie tylko dziecięcy ceremoniał, ale sprawdzian pierwszego okresu pobytu w placówce oświatowej. Oczywiście przebywanie w przedszkolu to przede wszystkim zabawa, ale może być ona również nauką - i tak jest w lipnickiej placówce. Mogli się o tym przekonać rodzice, którzy przybyli na uroczystość pasowania, a także zaproszeni goście, m.in. wójt gminy Józef Bulira.

Zacząło się od występów bardzo przejętych nową sytuacją dzieci, które śpiewały, recytowały i tańczyły. Występ przygotowały opiekunki dzieci, nauczycielki wychowania przedszkolnego Adela Saracyn i Mirosława Borkowska. Po ponad dwóch miesiącach intensywnej pracy pedagogicznej dzieci sporo się nauczyły i rozwinęły umysłowo. Przede wszystkim pokonały barierę lęku przed publicznym występem. A jest to dzisiaj bardzo potrzebna i ważna cecha psychiczna.

Na zakończenie spotkania dyrektorka Zespołu Szkół im. profesora Józefa Mikułowskiego - Pomorskiego w Lipniku Małgorzata Utnik - Oleksiak, potężnym ołówkiem dotykając delikatnie ramienia każdego dziecka, dokonała aktu pasowania najmłodszych uczniów tej placówki. Miłe słowa skierował do dzieci, rodziców i nauczycieli wójt Józef Bulira.

Następnie dzieci zasiadły do słodkiego poczęstunku, a zakończyły w tym dniu swój pobyt w przedszkolu bawiąc się na dyskotecie. W przygotowanie uroczystości włączyły się trójki klasowe złożone z rodziców.

Na zakończenie tej relacji należy dodać, że dzięki lipnickiemu samorządowi, który zdecydował się na założenie i utrzymywanie przedszkola, rodziny z małymi dziećmi uzyskały wartościową i cenną pomoc, umożliwiającą prawidłowe wychowywanie swych pociech. Wydłużony czas pracy przedszkola do godziny 18 (dwie zmiany), umożliwia pracę etatową matkom, które mogą oddać maluchy do tej placówki. Rodzice za pobyt dzieci w przedszkolu ponoszą niewielką opłatę.

Tekst J. Myjak foto. Katarzyna Bober



WIEŚCI LIPNICKIE - Pismo Rady Gminy w Lipniku

Wydawca: Wydawnictwo MYJAKPRESS Sandomierz, ul. Wojska Polskiego 34, tel. kontaktowy 609 111 477

na zlecenie Urzędu Gminy w Lipniku. Adres redakcji: UG w Lipniku, 27-540 Lipnik 20

Redaktor prowadzący: Józef Myjak, **Fot.:** J. Myjak, **archiwum UG w Lipniku Druk:** SZOSTAKDRUK Staszów, tel./fax 15 864 23 83

PRZEDSZKOLAKA

GRASNA



28 11 2016



GMINA LIPNIK 2017

STYCZEŃ

Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd
						1
2	3	4	5	6	7	8
9	10	11	12	13	14	15
16	17	18	19	20	21	22
23	24	25	26	27	28	29
30	31					

LUTY

Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd
		1	2	3	4	5
6	7	8	9	10	11	12
13	14	15	16	17	18	19
20	21	22	23	24	25	26
27	28					

MARZEC

Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd
			1	2	3	4
5	6	7	8	9	10	11
12	13	14	15	16	17	18
19	20	21	22	23	24	25
26	27	28	29	30	31	

KWIECIEŃ

Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd
					1	2
3	4	5	6	7	8	9
10	11	12	13	14	15	16
17	18	19	20	21	22	23
24	25	26	27	28	29	30

MAJ

Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd
			1	2	3	4
5	6	7	8	9	10	11
12	13	14	15	16	17	18
19	20	21	22	23	24	25
26	27	28	29	30	31	

CZERWIEC

Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd
				1	2	3
4	5	6	7	8	9	10
11	12	13	14	15	16	17
18	19	20	21	22	23	24
25	26	27	28	29	30	

LIPIEC

Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd
					1	2
3	4	5	6	7	8	9
10	11	12	13	14	15	16
17	18	19	20	21	22	23
24	25	26	27	28	29	30
31						

SIERPIEŃ

Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd
		1	2	3	4	5
6	7	8	9	10	11	12
13	14	15	16	17	18	19
20	21	22	23	24	25	26
27	28	29	30	31		

WRZESIEŃ

Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd
				1	2	3
4	5	6	7	8	9	10
11	12	13	14	15	16	17
18	19	20	21	22	23	24
25	26	27	28	29	30	

PAŹDZIERNIK

Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd
						1
2	3	4	5	6	7	8
9	10	11	12	13	14	15
16	17	18	19	20	21	22
23	24	25	26	27	28	29
30	31					

LISTOPAD

Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd
			1	2	3	4
5	6	7	8	9	10	11
12	13	14	15	16	17	18
19	20	21	22	23	24	25
26	27	28	29	30		

GRUDZIEŃ

Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	So	Nd
					1	2
3	4	5	6	7	8	9
10	11	12	13	14	15	16
17	18	19	20	21	22	23
24	25	26	27	28	29	30
31						